Rok 2. (tom III.) Wrzesień. Nr. 8 i 9.

TEKA

czasopismo poświęcone sprawom młodzieży szkół średnich i wyższych
wydawane przez
młodzież akademicką.
Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej, Wybaw nas Panie!
Adam Mickiewicz: »Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego«.

Z powodu nowego ukazu carskiego o tajnem nauczaniu w Królestwie Polskiem.

Dnia 3-go lipca ogłoszony został w pismach nowy ukaz imienny cara do Senatu rządzącego. Przytaczamy go w dosłownem brzmieniu:

»W niezmiennem dążeniu do ustalenia w gub. Królestwa Polskiego kształcenia młodzieży w duchu państwowości rosyjskiej, My uznaliśmy za dobre opatrzyć przedstawiciela wyższej władzy miejscowej w więcej skuteczne sposoby, zmierzające do przecięcia w wyżej wspomnianych guberniach tajnego nauczania. Wskutek tego zgodnie z opinią komitetu Ministrów — rozkazujemy:

Rozprzestrzenić na gubernie Królestwa Polskiego działanie Najwyżej zatwierdzonych 3. kwietnia 1892 r. tymczasowych przepisów o karach za tajne nauczanie w guberniach zachodnich z zachowaniem następujących postanowień:

1) wszczynanie spraw o tajnem nauczaniu wkłada się w guberniach Królestwa Polskiego na dyrekcye naukowe;

2) nakładanie ustanowionych temi przepisami kar przysługuje warszawskiemu generał-gubernatorowi;

3) pieniądze ściągnięte z winnych obracają się według uznania kuratora okręgu naukowego na wsparcie dla niezamożnych uczniów wyższych klas gimnazyów i seminaryów nauczycielskich warszawskiego okręgu naukowego;

4) porządek stosowania tych przepisów pozostawia się do porozumienia się kuratora warszawskiego okręgu naukowego z warszawskim generał-gubernatorem.

Senat rządzący nie zaniedba wydać dla wykonania tego odpowiedniego rozporządzenia.

Na oryginale własnoręcznie podpisano

Mikołaj.

W Carskiem Siole 26. maja (8 czerwca) 1900 r.

»Tymczasowe« przepisy o karach za tajne nauczanie »w guberniach zachodnich, zatwierdzone 3. kwietnia 1892 r. brzmią, jak następuje:

1. Za urządzenie i utrzymywanie bez pozwolenia rządu jakiejkolwiek szkoły winni ulegają *karze pieniężnej do wysokości 300 rs.* lub *aresztowi do trzech miesięcy.* Takim karom ulegają osoby, które przyczyniły się do urządzenia tajnej szkoły lub do prowadzenia w niej zajęć szkolnych przez udzielanie mieszkania, śródków naukowych lub innych pomocniczych środków szkolnych, lub przez uiszczenie opłaty za naukę, albo też przez osobisty udział w nauczaniu i zarządzaniu szkołą.

2. Karze pieniężnej *do wysokości 300 rs.* lub *aresztowi do 3 miesięcy* ulegają również osoby, posiadające prawo nauczania w domach prywatnych, jeżeli okażą się winnemi nauczania wspólnego bez zezwolenia rządu dziatwy kilku rodzin lub też osób dorosłych postronnych u siebie, w mieszkaniu lub w domach prywatnych.

»Więcej skuteczne sposoby, zmierzające do przecięcia tajnego nauczania« w porównaniu z dawniejszymi, które widocznie, nie były dość skuteczne — polegają na podniesieniu wysokości kary pieniężnej i możności zamiany jej na więzienie. Jednocześnie nowe przepisy rozciągają odpowiedzialność na wszystkich, którym wykazana będzie jakakolwiek pośrednia styczność z nauczaniem nielegalnem. Dawniej, gdy policya wykryła szkółkę tajną dla dzieci lub kursa ukryte, skazywano winnych na karę pieniężną w kwocie 25 rs. i na tem zwykle sprawa się kończyła, o ile nie dopatrzono się politycznego zabarwienia.

Ukaz powyższy, naszem zdaniem, w zasadzie utrudnia tajne nauczanie, prowadzone w duchu polskim, wymagając od społeczeństwa polskiego więcej poświęcenia i odwagi, ażeby uczynić zadość jednej z najważniejszych potrzeb jego życia. W sferze jednak praktycznej działalności położenie nasze nie o wiele zmieniło się na gorsze. W samej rzeczy, wszyscy, którzy zajęci są tajnem nauczaniem dziatwy lub prowadzeniem ukrytych wykładów, dziejów i literatury ojczystej, z chwilą, gdy zdołają zwrócić na siebie uwagę żandarmów, narażeni są na rewizye i aresztowanie

w przypuszczeniu, że po za nauczaniem dzieci lub wykładami historyi ukrywa się coś więcej jeszcze.

Długotrwałe śledztwa w cytadeli, zesłania i koszta — wszystko to trwa daleko dłużej i stanowi dotkliwszą karę, niżli ta, którą wyznacza ukaz. Podobne wypadki aresztowań za wykłady dla dzieci lub dla dorastających zdarzały się niejednokrotnie, wszelka bowiem praca nielegalna, bez względu na jej charakter czysto kulturalny, w oczach rządu zawsze posiada tło polityczne i uważana jest przezeń za przestępstwo państwowe. Polityka rządu w stosunku do młodych pokoleń społeczeństwa polskiego jest jasna: wynaradawiać i rusyfikować młodzież polską w szkołach rządowych i prywatnych niższych i wyższych wszelkiego typu i zapomocą specyalnych programów naukowych oraz ścisłej policyjno-żandarmskiej kontroli, jaką utrzymują władze okręgu naukowego, przekształcić *szkolnie* na ogniska rosyjskiej myśli i ducha rosyjskiej państwowości. Jednocześnie za pomocą całego aparatu wznowionych środków represyjnych zdławić i stłumić coraz bardziej budzący się prąd nielegalnego nauczania, który mniej lub więcej skutecznie przeciwdziała zgubnym wpływom umysłowej i moralnej nędzy szkoły rosyjskiej. Rząd moskiewski nie chce dopuścić, ażeby młodzież wszystkich warstw pozostawała pod bezpośrednim wpływem wychowawczym inteligencyi społeczeństwa polskiego, aby nauczyła się wyrozumieć jego zadania i swoje względem kraju obowiązki.

Tę samę politykę rząd rosyjski stosuje względem ludu. Umyślnie rozdmuchuje antagonizmy klasowe (działalność komisarzy włościańskich i fabrycznych etc.) i zapobiega zbliżeniu się do warstw ludowych inteligencyi na każdem polu pracy społecznej. Wszelki prąd szczerze demokratyczny z całą energią zwalcza. Nie tylko zorganizowana oświata ludu, ale rozdawnictwo cenzuralnych książek, prowadzone przez inteligencyę, jest uważane za przestępstwo państwowe i społeczeństwo polskie pracę nad podnoszeniem kulturalnego poziomu niższych warstw okupuje rok rocznie całym szeregiem ofiar.

Rząd rosyjski na tem polu nie dopuszcza współzawodnictwa od czasu, gdy w swoich rękach chce zmonopolizować kulturalny wpływ na lud. Na całej przestrzeni kraju zakłada rosyjsko polskie biblioteki ze specyalnym doborem książek rosyjskich, redaguje gadzinowe pismo, buduje teatra, herbarciarnie, urządza odczyty, używając do tych prac infamisów, w rodzaju Ludwika hr. Skarzyńskiego lub też krótkowzrocznych, pozbawionych wszelkiej

godności narodowej Polaków, których uważa za chwilowy pomost, niezbędny dla dotarcia do ludu i nawiązania z nim bardziej ścisłych stosunków.

Na każdym kroku rząd wobec warstw ludowych występuje w roli dobroczyńcy i usiłuje zaszczepić w nich przywiązanie do państwowości rosyjskiej. Zniepráwić ducha lub ostatecznie na dłuższy czas obezwładnić i opóźnić uświadomienie narodowe dwóch najważniejszych warstw: młodego pokolenia — przyszłości społeczeństwa — i ludu — jego dna i podstawy — oto program, który oddawna, a zwłaszcza teraz coraz wyraźniej i bezczelniej rząd moskiewski wprowadza w czyn.

W społeczeństwie żywotnem, w organiźmie narodowym, budzącym się do życia szerszego, praca ogólnie kulturalna — oświata szerszych mas — i uświadomienie narodowo-polityczne musi odbywać się jednocześnie. Bez tych czynników nie można marzyć o głębszem odrodzeniu się społeczeństwa i o postępie jego w duchu demokratycznym. Są to *moralne prawa* naszej polityki, od których żaden program narodowy i demokratyczny nie może odstąpić. Jest to funkcya życiowa współczesnych społeczeństw i bez względu na napotykane przeszkody musi się odbywać.

Na trudności, jakie stawia rząd moskiewski, należy się zapatrywać jako na złe nieuniknione, które nie może być trwałe i w żadnym razie nawet chwilowo nie powinno tamować naszej pracy. Niech praca dostosowywa się do cięższych warunków i jednocześnie niech dokonywa się w społeczeństwie ewolucya świadoma w kierunku wyrabiania, podnoszenia dzielnych charakterów, które trudnościom łatwiej sprostać zdołają. Tylko takie wnioski mamy prawo wyciągnąć jako społeczeństwo żywotne z coraz to nowych represyj rządu.

Polityka rusyfikacyi i wynaradawiania szerszych mas jest dla klas przodujących w społeczeństwie polskiem dobitnem ostrzeżeniem, w jaką stronę mają one zwrócić wszystkie swe siły.

Taktyka zaś rządu jest z drugiej strony wyraźnym drogowskazem, że pozostaje dla nas tylko droga działalności nielegalnej, że tylko w nielegalnych kształtach, wciąż dostosowywanych do zmieniających się warunków, może się rozwijać prowadzona w duchu polskim praca nad młodem pokoleniem społeczeństwa i warstwami ludowemi, zarówno kulturalna jak i narodowo-polityczna. Te ostatnie są nierozłączne, wzajemnie uzupełniają się i muszą istnieć równocześnie. Tak, jak w ustroju krążenie soków i oddychanie, stanowią one konieczną, życiową funkcyę organizmu

społecznego. Prowadzone jednocześnie mogą one jedynie tylko przygotować szersze warstwy do samodzielnej pracy, dając im istotną broń w ręce.

Dla tego uważamy, że pierwszym obowiązkiem każdego Polaka i każdej Polki, pierwszym krokiem przygotowawczym do działalności nielegalnej, w której ramach coraz bardziej zamyka się prąd narodowego życia, jest zbliżenie się z książką polską do dziatwy, praca nad młodzieżą i oświatą ludu. Powinniśmy pracę tę prowadzić z całą *świadomością swoich obowiązków*, *krytycznym wyborem środków i pod kierunkiem odpowiedniej organizacyi* — ale na znacznie szerszą skalę, niż dzieje się to obecnie. Nie powinna być praca ta dorywczą, efemeryczną, ale stałą i ciągłą, prowadzoną na całej linii, solidarnie i gorliwie w przedświadczeniu, że tak być musi.

Gdy ona będzie zjawiskiem niemal *powszechnem*, budzącego się szerokiego nurtu narodowego życia, nie zapanuje czynownictwo, policya, żandarmerya i prawosławie; zabraknie im skutecznych środków do »przecięcia« tak pojętej pracy.

A wtedy i tylko wtedy akcya narodowa szkołom rządowym zdoła przeciwstawić zorganizowane tajne nauczanie, prawdziwą szkołę narodową, która zobojętni zgubny kierunek rosyjskiej pedagogiki i wyposaży młode umysły i serca w zdrowy pokarm duchowy.

Również tylko wtedy rusyfikacyjnej i przewrotnej politycznej pracy rządu nad ludem — w daleko szerszym zakresie przeciwstawimy nielegalną, zorganizowaną pracę ogólno-kulturalną łącznie z uświadomieniem narodowo-politycznem *).

Na każdym kroku dają się słyszeć głosy, że taki kierunek pracy pociąga za sobą zbyt dużo ofiar. Kto jednak bliżej zna całą sprawę, przyznać musi, iż niejednokrotnie sami temu jesteśmy winni. Lekkomyślność w postępowaniu, brak dyskrecyi w mowie,

*) Socyalistyczny »Przedświt« w lipcowym numerze, przytaczając ukaz carski o tajnem nauczaniu dodaje następujący komentarz:

»dziś, kiedy za chęć nauczenia dziecka czytania grozi więzienie lub wysoka kara, mimowoli nasuwać się musi każdemu pytanie: czy się opłaci ponosić takie ofiary i narażać się na takie przykrości i prześladowania jedynie dla usunięcia pewnych skutków gospodarki najezdczej! Czy nie praktyczniej by było skupić wszystkie siły, ażeby wyrwać z korzeniami przyczyny tych skutków — sam najazd moskiewski?« Wobec tego »czy nie jest obowiązkiem każdego rzeczywiście kraj miłującego człowieka, jeśli już nie wstąpienie do czynnych szeregów jedynego u nas stronnictwa rewolucyjnego, to przynajmniej energiczne popieranie jego na każdem polu? Te pytania coraz natrętniej

nieznajomość techniki działania, oraz niechęć do pracy zorganizowanej bardzo często, a nawet zwykle bywają przyczyną niepowodzeń.

Zresztą jeśli niektórzy powstają na pracę nielegalną i boją się dać jej *większy* rozmach i szersze zastosowanie z powodu ofiar, jakie za sobą pociąga, czemuż również głośno nie powstają na inne, »niedobrowolne« ofiary, które państwu rosyjskiemu składamy. W tym roku np. ściągną podwójną liczbę rekruta z Królestwa i większość powołanych wyszlą na żer armatni do Chin. Taki haracz z krwi będziemy składać nieraz, zwłaszcza w dobie obecnej gdy powiększają się apetyty zaborcze i wzmagają się antagonizmy między mocarstwami.

Nie mówmy więc o szkodzie, jaką narodowi przynoszą ofiary dobrowolne pracy nielegalnej, gdyż niesłychanie więcej składamy z krzywdą naszą ofiar »niedobrowolnych«. Wielu z tych, którzy nie chcą służyć *polskiej racyi stanu*, pójdzie na daleki wschód przelewać krew swoją dla rozszerzania i ugruntowania politycznej potęgi rosyjskiego państwa.

Przed oczyma społeczeństwa polskiego stają zadania jego w całej swej grozie. Niech więc nadal w bezwładności pozostaną ci, którym w sercach wytliły się uczucia i pozostały puste frazesy na ustach.

Nie łudźmy się, byśmy mogli ich z odrętwienia obudzić i przekonać o konieczności obrony czynnej i twórczej pracy narodowej.

Kierownictwo ruchem narodowym spoczywa w rękach tych, którzy własną pracą i osobistemi zasługami sami je zdobyli, my, młodzież, zwróceni w przyszłość pamiętajmy, że do nowych warunków, nowych musimy dostarczyć ludzi.

Musimy głęboko odrodzić się pod względem moralnym, na swe obowiązki nie na swe prawa zwrócić szczególną uwagę, pra-

---

będą żądały odpowiedzi«. Z tego ustępu wnioskować należałoby, że nie zależy Przedświtowi na tem w jaki sposób społeczeństwo polskie w zab. rosyjskim powinno uczynić zadość choćby najbardziej naglącej potrzebie narodowej i jak ma skierować swoją inicyatywę, ale troszczy się przedewszystkiem o interes stronnictwa.

Partya socyalistyczna nie wznosi się na szersze horyzonty narodowej myśl i zdaje się nie rozumieć i nie odczuwać istotnych potrzeb duchowych nie tylko społeczeństwa polskiego, ale nawet tej warstwy robotniczej, wśród której działa. Stąd też robotnicy coraz liczniej garną się do stronnictwa narodowo-demokratycznego.

cować nad przeprowadzeniem świadomego doboru charakterów. W tej ostatniej dziedzinie należy wysokie stawiać ideały.

Potrzeba nam bowiem dużo więcej, niż spotykamy obecnie wśród młodzieży, ludzi dzielnych, sprężystych duchem, hardych względem potęg, a pełnych współczucia i pobłażania dla słabych i maluczkich, obojętnych dla materyalnej strony życia, ożywionych ofiarnym duchem publicznym i gotowych do podporządkowania interesów osobistych ostatecznym celom społeczeństwa i narodu.

Gdy takich ludzi wydawać będzie młodzież polska, wytworzy się i nagromadzi zapas sił moralnych i intelektualnych, *a więc sił społecznych*, na których skutecznie oprze się szeroka praca narodowa, urągająca ukazom, karom pieniężnym i więzieniom.

Społeczeństwo i naród, jak wreszcie wszelka organizacya, trzyma się dzielnością obywateli lub członków, nie zaś zimnemi prawami i ustawami.

Z.....

Warszawa.

Z Rapperswylu.

W sierpniu 1900.

I.

(Muzeum narodowe i zjazd członków Zarządu).

Kiedy w d. 16. sierpnia r. 1868 odsłaniano w Rapperswylu przy licznym zjeździe swoich i obcych pomnik [1]), z którego szczytu orzeł biały zrywa się do lotu, a u stóp kolumny widnieje napis: »Niespożyty duch Polski, stuletnią krwawą walką protestujący przeciw ciemiężącej go przemocy, z wolnej ziemi Helwetów przemawia do sprawiedliwości Boga i świata« — wtedy Kornel Ujejski mówił do zebranych: »W rocznicę stuletniej naszej walki z przemocą, my sieroty w ludzkości przyszliśmy do ziemi wolnej i szczęśliwej założyć protest przeciw naszym ciemięźcom, a w tej chwili dusza całej Polski jest z nami. Kładziemy ten protest w imieniu żywych i umarłych, w imieniu kołysek naszych dzieci i grobów naszych ojców, w imieniu tych, którzy

---

[1]) Pomnik ten stał dawniej na terasie zewnątrz zamku nad jeziorem tak, że był widoczny na całą okolicę. Gdy go burze zwaliły, przeniesiono go na dziedziniec zamkowy. O kilka kroków od niego jest baszta, przerobiona na mauzoleum, w którem dnia 11. sierpnia 1897 złożono serce naczelnika Kościuszki.

cierpią, w imieniu tych, którzy wierzą, w imieniu tych, którzy wątpią [1])«.

Poeta trafnie uchwycił znaczenie pomnika, postawionego z inicjatywy uczestnika walk narodowych i emigranta politycznego Władysława hr. Platera w roku, w którym święcono setną rocznicę Konfederacyi barskiej i jej szlachetnych wysiłków.

Wymowniejszym niż ów pomnik protestem, komentarzem, że tak powiem do tego pomnika, miało być Muzeum narodowe polskie, które Władysław Plater zapewne już wtedy projektował, a założył je faktycznie w dwa lata później. Po wstępnych przygotowaniach i zgromadzeniu zbiorów, mających być zawiązkiem instytucyi, uroczyste otwarcie Muzeum odbyło się w dniu 23. października r. 1870 [2]). Od tej chwili zaczął istnieć na emigracyi, w miejscu, przez które rok rocznie płyną tłumy cudzoziemców turystów, zakład, świadczący wobec całego świata o naszej przeszłości, teraźniejszości i nadziejach na przyszłość, wymowne świadectwo kultury polskiej, której istnieniu wrogowie chcą przeczyć.

W ciągu trzydziestu lat swego istnienia Muzeum zgromadziło bogate materyały do dziejów emigracyi z roku 1831 i 1864, dalej sporo interesujących dokumentów i notat do dziejów powstań naszych, a wreszcie bibliotekę zasobną w dzieła rzadkie, których nieraz nie posiadają biblioteki krajowe. Równie bogatym, może nawet bogatszym jest dział muzealny. Potrafił go postawić na stopie naukowej zmarły przed kilku miesiącami kustosz Muzeum Henryk Bukowski, którego można uważać słusznie za wtórego założyciela Zakładu.

---

[1]) Żywe słowa Jeremiego 1863—1877. We Lwowie. Nakładem Karola Wilda 1877.

[2]) Nie mając zamiaru opowiadać w art. niniejszym szczegółowo dziejów Muzeum narodowego polskiego w Rapperswylu, odsyłamy ciekawego czytelnika do IV. tomu *Albumu Muzeum*. gdzie się znajduje: 1. *Rzut oka na dzieje Muzeum od r. 1869 do 1893*. 2. *Katalog Zbiorów Kościuszkowskich w Muzeum*. Niedawno wyszedł także *Katalog Zbiorów Mickiewiczowskich* (Kraków 1898), oraz *Katalog Zbiorów Kopernikańskich*. (Ułożył dr. Jan Roszkowski. Lwów 1900. Autor katalogu popełnił niestety rażący błąd w tytule, mianowicie powinno być »Kopernikowskich« lub ostatecznie »Kopernicyańskich«). Wiele ciekawych szczegółów można znaleźć w trzech pierwszych tomach *Albumu Muzeum* (1872, 1876, 1881—1888) Informacyjną jest broszura *Szkic dziejów Muzeum* przez dr. J. Roszkowskiego (Lwów 1898).

Współpracownikami Władysława Platera w pracy około Muzeum w pierwszych latach jego istnienia byli: Józef Ignacy Kraszewski [1]), dalej historyk powstań naszych Agaton Giller (ur. 1831, † 1887 w Stanisławowie), niesłusznie dziś zapomniany poeta Władysław Tarnowski (Ernest Buława ur. 1836, † 1878), a wreszcie wspomniany tu już niepospolity znawca starożytności, Henryk Bukowski ze Sztokholmu.

Po śmierci założyciela Muzeum Władysława hr. Platera, Zarząd Muzeum zorganizował się na razie w liczbie czterech członków, z których dwaj, Henryk Bukowski i Stefan Buszczyński, jako wymienieni w akcie fundacyjnym Muzeum byli uprawnieni do jego zarządu, podobnie jak pułkownik Józef Gałęzowski i ks Antoni Krechowiecki, mianowani jeszcze przez hr. Platera. Zarząd ten w maju r. 1890 uzupełnił się do liczby 12 osób, mianowicie weszli w jego skład pp. poseł dr. Karol Lewakowski ze Lwowa, Wawrzyniec hr. Benzelstierna-Engestroem z Poznania, A. Brochocki z Medyolanu, prof. Wacław Gasztowt z Paryża, b. członek rządu narodowego z r. 1863 J. K. Janowski ze Lwowa, Erazm Jerzmanowski z Nowego Yorku, prof. dr. Zygmunt Laskowski z Genewy, a wreszcie pułkownik Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeż) z Genewy, ten ostatni mianowany kontrolorem instytucyi. Prezesem Rady muzealnej wybrano pułkownika Gałęzowskiego, a w najbliższych latach uzupełniono jeszcze zarząd przez zaproszenie doń pp. prof. B. Rubacha z Paryża, oraz urzędnika i głównego zarządcę Muzeum Włodzimierza Rużyckiego. Z wymienionych członków Rady hr. Engestroem usunął się w r. 1892, p. Janowski w r. 1898, Stefan Buszczyński i ks. Krechowiecki zmarli pierwszy w r. 1892 drugi w r. 1898. W ich miejsce powołano pp. dra Balickiego Zygmunta z Krakowa (r. 1898), posła Jakóba Bojkę (1898), posła Sokołowskiego Augusta (1892) i posła Stanisława Szczepanowskiego (1892).

Nowy Zarząd dokonał restauracyi gmachu, rozpoczętej przez założyciela Muzeum tak, że zbiory mieszczące się dawniej w kilku salach, zapełniają porządnie urządzone trzy piątra starożytnego zamku[2]). Pierwsze piętro mieści zbiory

---

[1]) Redaktor pierwszego drukowanego katalogu Muzeum, który wyszedł w r. 1872 w języku francuskim i niemieckim.

[2]) Hr. Plater najął dla Muzeum od gminy miasta Rappelswylu starożytny zamek Habsburgów za czynsz roczny 200 franków na lat 99.

muzealne, drugie bibliotekę, pokój z czasopismami, pokój Kościuszkowski i Kopernikowski, piętro trzecie pokój zapełniony zbiorami Mickiewiczówskiemi i galeryę obrazów.

Chwiejne dosyć interesa Muzeum w chwili śmierci ś. p. Platera zostały przez nowy Zarząd uporządkowane zupełnie i byt Muzeum zapewniony. Jednakże usiłowania założyciela, a później zarządu na nicby się były nie przydały, gdyby nie gorące poparcie ogółu polskiego. Lista ofiarodawców Muzeum, którzy nadsyłali zarówno pieniądze, jak i przedmioty do muzeum jest bardzo znaczna i zwiększająca się rok rocznie. W r. 1899, wedle sprawozdania zarządu, trzydziestego od założenia Muzeum, przybytki tworzą cyfrę 725 nowych pozycyi Muzeum zyskało w tym roku 45 przedmiotów pamiątkowych 26 wykopalisk, 5 okazów broni, 3 okazy ubiorów, 7 sprzętów muzealnych, monet 207, 35 medali, 1 pieczęć, 11 rzeźb, 9 obrazów olejnych, 15 miniatur, 5 akwarel, 2 rysunki oryginalne, 3 mapy, duży zbiór rycin, fotografii i t. d., 84 rękopisy, wreszcie druków dzieł 292 w 318 tomach.

Zestawiając ten przybytek z r. 1899 ze stanem dawniejszym otrzymamy stan faktyczny zbiorów muzealnych z d. 1 stycznia 1900. Jest tam mianowicie okazów archeologicznych 384, przedmiotów pamiątkowych 1.120, monet 6.988 medali 1903, pieczęci (przyrządów i odcisków) 433, rzeźb 216, kamei 292, obrazów olejnych 290, akwarel 110, miniatur 76, rysunków oryginalnych 399, rycin (sztychów i litografii) 8.657, fotografii 1736, nut 1165, map 718, rękopisów 3.094, druków 28.309, w 41.725 tomach.

Od śmierci założyciela zarząd Muzeum zgromadza się corocznie w ciągu lata na kilkudniowe obrady. W r. b. odbywały się one w dniach 6., 7. i 8. sierpnia, jak zwykle pod przewodnictwem pułkownika Gałęzowskiego i przy nader licznym udziale członków Rady, z których tylko poseł Sokołowski z powodu choroby nie mógł być obecnym. Przybyło także na zjazd kilku członków korespondentów, którzy mają prawo do uczestniczenia w obradach zarządu z głosem doradczym. Był więc poseł Jan Stapiński, znany powieściopisarz i historyk Franciszek Rawita (Gawroński), dr. Krypski z Paryża i kilku innych.

Obrady Zarządu Muzeum nie są publiczne, jak zarządów wszystkich instytucyi, opierających swój byt o fundacye, mogę więc zanotować tu tylko najważniejsze uchwały zarządu.

A zatem najpierw postanowiono uzupełnić Zarząd, któremu ubyło dwóch członków, mianowicie ś. p. Henryk Bukowski i chorobą zmuszony do ustąpienia Stanisław Szczepanowski. W ich miejsce zostali wybrani p. Ludwik Dygat z Paryża, wiceszef rachunkowości kolei północnej w Paryżu, żołnierz z r. 1863 i długoletni (od r. 1893) członek korespondent Muzeum, oraz p. Roman Dmowski, znany publicysta[1]).

Z kolei dokonano mianowania urzędników Muzeum. W danej chwili Muzeum miało tylko jednego urzędnika, mianowicie konserwatora p. Wł. Rużyckiego. Inne miejsca były wolne. Toteż bibliotekarzem mianowano dr. Stanisława Grabskiego, znanego z prac ekonomicznych, zaś stałym urzędnikiem p. Wacława Karczewskiego, mającego w literaturze ustaloną sławę pod pseudonimem Maryana Jasieńczyka.

Niestety tak niewielki zastęp sił urzędniczych nie wystarcza do pokonania tych wszystkich prac, jakie Muzeum, a zwłaszcza jego biblioteka nastręcza, a fundusze muzealne nie pozwalają żadną miarą na powiększenie tego zastępu. Na szczęście są w Rappelswylu ludzie, którzy, dbali o dobro instytucyi, użyczają jej swojej pomocy. Są to pp. dr. Karol Lewakowski, mieszkający już od lat kilku nad jeziorem zurychskiem i sędziwy emigrant Feliks Saniewski. Oni to dopomogli konserwatorowi Muzeum p. Rużyckiemu w dokończeniu uporządkowania i ułożenia wszelkich okazów muzealnych, oraz w założeniu księgi inwentarza, w której spisano wszelkie przedmioty obecnie w Muzeum się znajdujące prócz księgozbioru i rękopisów, dla których osobny wykończa się katalog. Pracował nad nim bardzo gorliwie bibliotekarz p. Romuald Mielczarski, który niedawno ustąpił z tego stanowiska.

Dyskusyę wywołało sprawozdanie kontrolora Muzeum, pułkownika Miłkowskiego o postępie prac w Muzeum i jego stanie ogólnym.

Przy tej sposobności rzucono myśl sporządzenia i wystawienia w Muzeum tablic etnograficzno-statystycznych, któreby zaznajamiały poglądowo cudzoziemców z rozmiarami naszych siedzib i ich zaludnienia, z naszą oświatą, szkolnictwem, przemysłem i t. d. Wnioskodawcy wyszli ze słusznego

[1]) Pisujący pod pseudonimem R. Skrzyckiego.

założenia, że cudzoziemców niezawodnie mniej interesuje nasza przeszłość, niż obecny stan kulturalny narodu, i że nasz interes narodowy wymaga, aby im pod tym ostatnim względem dostarczyć jak najlepszych informacyi. Wszak wiadomo, jak mylne, jak nieraz rozmyślnie i celowo fałszowane są cyfry, odnoszące się do nas, a wykazywane w statystyce rosyjskiej, pruskiej, a nawet i austryackiej, jak tendencyjnie chcą tam zmniejszyć ilość nas na ziemi naszej, w jak fałszywem świetle zmniejszają zapomocą cyfr zakres kultury naszej. Potrzeba w Muzeum Rapperswylskiem pokazać, jeśli można dać nawet w ręce cudzoziemcom w odpowiednich przewodnikach i wydawnictwach cyfry, z którychby mogli oni wyczytać prawdę, — potrzeba im pokazać mapy etnograficzne, któreby im pozwoliły odrazu objąć okiem obszar ziemi, którą Polacy zamieszkują. Rada zawiadowcza Muzeum postanowiła na posiedzeniu swojem w d. 8. sierpnia b. r. powierzyć sprawę zajęcia się wprowadzeniem w życie powyższego wniosku p. p. pułkownikowi Miłkowskiemu, d-rowi Z. Balickiemu, R. Dmowskiemu i K. Wróblewskiemu. Komisya ta ma przed sobą pracę niezawodnie bardzo trudną, gdyż wszystko, co mogłoby być dla owego celu umieszczonem w Muzeum, musi być dopiero z trudem zdobyte. Dość tylko zwrócić uwagę na trudności jakie na niedawnym zjeździe historyków polskich wskazał prof. Roman Zawiliński, mówiąc „o potrzebie wydania mapy etnograficznej polskiej“ ze względu na badania ludoznawcze.

Pożądanem jest bardzo, aby wyniki prac komisyi nietylko były obfite, ale także rychło widoczne w Muzeum, gdzie niezawodnie nieprędko znajdzie się wszystko, cobyśmy tam widzieć pragnęli, niechby więc praca szła progresywnie, ale nieustannie naprzód.

Wniosek powyższy możnaby jeszcze rozszerzyć i uzupełnić. Wiadomo, że język polski jest narodom niesłowiańskim mało znany, łatwo więc zrozumieć, że druki i rękopisy polskie, wystawione w gablotkach w Muzeum, mało przedstawiają interesu dla Francuza, Anglika, Niemca, Włocha, Szweda, Duńczyka i t. d. Czyby nie można zebrać w Muzeum i ułożyć tak, aby przegląd był łatwy dla każdego, przekładów najważniejszych dzieł literatury polskiej na język francuski, angielski, niemiecki i t. d. W radzie Muzealnej zasiada człowiek, który sam na polu przekładów

z języka polskiego na francuski posiada zasługi niemałe, a jest nim prof. Wacław Gasztowt.[1]) Czyby nie można uprosić go, aby podjął się tej pracy ze względu na język francuski. Gdyby się raczył zgodzić na taki projekt, wykonałby go niezawodnie wzorowo. Przekłady niemieckie mógłby zebrać, gdyby go zjednano, n. p. prof. dr. Albert Zipper ze Lwowa, przekłady angielskie może p. Naganowski Edmund, lub inni.

Ze zbiorów tych, robionych systematycznie, mogłaby powstać bibliografia przekładów z języka polskiego na obce, a za nią poszłoby większe zainteresowanie się literaturą polską zagranicą i może większy napływ ciekawych do Muzeum narodowego w Rapperswylu. Rzucamy myśl w nadziei, że Rada Muzeum zechce ją we właściwej chwili rozważyć i orzec, w jakiej mierze jest ona uzasadnioną i wykonalną.

II.

(Stypendya fundacyi ś. p. Ostrowskiego.)

Obok administracyi funduszów muzealnych Zarząd Muzeum narodowego w Rapperswylu ma sobie wolą fundatora poruczoną administracyę fundacyi stypendyjnej ś. p. Krystyna Ostrowskiego i połączone z niem rozdawnictwo stypendyów.

Żołnierz i poeta (tłumacz Szekspira) Krystyn hr. Ostrowski powierzył zarządowi Muzeum znaczny fundusz, którego odsetki są obracane na stypendya dla niezamożnej młodzieży, uczęszczającej do wyższych zakładów naukowych zagranicznych, a nie mogącej z powodów prześladowań politycznych, tak częstych w zaborze moskiewskim i pruskim, a zdarzających się także w zaborze austryackim, uczyć się w kraju. [2]) Rozdawnictwo tych stypendyów odbywało się w r. b. dnia 7. sierpnia, a do obrad zaproszono przedstawicieli towarzystwa studentów Polaków (mających mandat Zjednoczenia) z niedalekiego Zurychu, aby oni dali opinię swoją o ubiegających się o stypendya.

---

[1]) Prof. Gasztowt pzełożył na język francuski wiele pism Słowackiego, jak Żmiję, Jana Bieleckiego, Maryę Stuart i t. d., i Mickiewicza, między innemi n. p. Konrada Wallenroda (1889) i Pana Tadeusza (1898) Prof. Gasztowt mieszka stale w Paryżu

[2]) Korzysta n. p. z tych stypendyów kilku studentów, znanych z głośnego procesu tarnopolskiego, w którym zostali uwolnieni, a mimo to polska (!) Rada szkolna krajowa nie dała im skończyć nauk w Galicyi.

Ci przedstawiciele młodzieży, mający dać swoją opinię komisyi stypendyjnej, wybieranej z łona Zarządu, otrzymują wprzód listę kandydatów, aby módz o nich zebrać potrzebne informacye i z niemi dopiero przychodzą na posiedzenie komisyi.

Metoda taka rozdawnictwa stypendyów, utrzymująca się zresztą stale w Rapperswylu, gdzie nie jest lekceważoną przedewszystkiem opinia współkolegów o ubiegającym się o stypendyum, najlepiej rozumiejących potrzeby studentów, gdzie lista kandydatów jest tym współkolegom znana, metoda taka jest, zdaje mi się, najracyonalniejszą. Uwalnia ona rozdających stypendya od wszelkich zarzutów stronniczości, chroni od nieumyślnych nieraz błędów, które tak często popełnia n. p. galicyjski Wydział krajowy, pozwala na sumienne spełnienie obowiązku obywatelskiego.

Jest zastrzeżenie w akcie fundacyjnym stypendyów ś. p. Ostrowskiego, że tylko ten może otrzymać stypendyum, kto się zobowiąże pracę całego życia poświęcić Polsce. Fakt, że młodzież wie o tem, kto pobiera stypendyum rapperswylskie, i że sama bierze udział w rozdzielaniu stypendyów, nakłada na nią obowiązek sprawowania moralnej kontroli nad pobierającymi stypendya i to zarówno w tym czasie, kiedy ci siedzą jeszcze na ławie szkolnej, jak i później, kiedy ich zobowiązanie się powinno już »skamienieć w czynie«.

Stypendyum rapperswylskie nie jest właściwie stypendyum w powszechnem pojmowaniu tego wyrazu, ale właściwie pożyczką bezterminową, którą biorący zobowiązuje się spłacić, gdy już dojdzie do takiej zasobności, że będzie mógł. Dotychczas znalazł się dopiero jeden stypendysta z zaboru moskiewskiego, który dotrzymał powyższego zobowiązania. »Żałujemy mocno, — pisze zarząd w swem sprawozdaniu — że nie możemy podać do publicznej wiadomości nazwiska tak zacnego człowieka, który wie, że pieniądz, co dopomógł mu we właściwym czasie do otrzymania wyższego wykształcenia, powinien wrócić do tego źródła, skąd następne pokolenia czerpać nie przestaną zasoby takiegoż dobrodziejstwa. Oby wykształcenie to nie było li tylko naukowem, ale przejęciem się zarazem obowiązkami wobec kraju naszego nieszczęśliwego, jakoteż i poczuciem konieczności zwiększania zasobów dla kształcenia się nowych pokoleń młodzieży pol-

skiej, a to za tak pięknym przykładem, który dla publicznego uznania tutaj zaznaczamy".

Zastanowiano się w tym roku na posiedzeniu Zarządu nad sposobem, w jakiby można skłonić dawnych stypendystów do zwrotu pożyczek. Zarząd doszedł do przekonania że wielką w tem pomoc mogłaby mu przynieść przedewszystkiem sama młodzież.

Ponieważ fundusze stypendyalne nie wystarczały,, przeto członek korespondent p. Jan Ławski ofiarował na rzecz stypendyów tysiąc kilkaset franków. Na ten sam cel złożyło mniejsze i większe kwoty wielu obecnych na posiedzeniu.

III.

(*Pogrzeb ś. p. H. Bukowskiego.*)

Nazwaliśmy gdzieś wyżej ś. p. Henryka Bukowskiego wtórym założycielem Muzeum narodowego polskiego w Rapperswylu. Tu podkreślamy nazwanie go tem mianem. Władysław Plater rzucił myśl założenia Muzeum, a następnie ją wykonał, dał mu fundusze i w pewnej mierze zabezpieczył przyszłość. Bukowski dał tej instytucyi, do której był bardzo gorąco przywiązany, najpierw swoją gorliwą pracę, opartą na gruntownem, praktyką życia zdobytem wykształceniu muzeoznawczem, dalej mnóstwo okazów, które gromadził z ogromnem zamiłowaniem, wreszcie tę swoją dążność do zrobienia z Muzeum poważnej instytucyi naukowej polskiej, którą ożywiał innych i dla której gotów był do ponoszenia choćby największych ofiar.

Proszę wziąć w rękę sprawozdania roczne Muzeum i proszę przeczytać, ile tam Bukowski składał corocznie najrozmaitszych rzeczy, które wszystkie były cenne i mogące mu jako właścicielowi sklepu starożytności w Sztokholmie, przynieść duże dochody — proszę potem przejrzeć spisy składkujących na Muzeum i zatrzymać się przy nazwisku Bukajtisą, Litwina i innemi, pod któremi on się ukrywał, aby nie zwracać na siebie uwagi, że tyle świadczy instytucyi. — proszę jeszcze zobaczyć ile to on stypendyów rozdał młodzieży uczącej się, choć to się sprawdzić nie da, bo Bukowski to nie był człowiek, który robi dobrze głośno. Dopiero po jego śmierci dowiedzieliśmy się ze wspomnienia, pisanego piórem serdecznego przyjaciela Bukowskiego, Tadeusza Kor-

zona,[1]) że jedna z najznakomitszych książek historycznych, jakie się u nas pojawiły w ostatnich latach mianowicie „Kościuszko, biografia z dokumentów wysnuta przez K(orzona)« Kraków 1894.), została wydana pozornie nakładem Muzeum, ale faktycznie kosztem Bukowskiego, który wyłożył na nią przeszło 10.000 franków.

Dobra, sprawiedliwa i chwalebna była zatem myśl sprowadzenia zwłok Bukowskiego ze Sztokholmu, gdzie on zmarł 11. marca b. r. do Rapperswylu i złożenia ich obok popiołów założyciela Muzeum, pod murami tej na obczyźnie polskiej instytucyi, której śp. Bukowski tyle świadczył, którą tak kochał.

Pogrzeb zwłok odbył się w d. 8. sierpnia b. r. przed południem. Po nabożeństwie żałobnem, które odprawił emigrant ks. Władysław Heyducki z Weesen w Szwajcaryi, przeniesiono trumnę do obszernego przedsionka zamkowego, w którym zgromadzili się wszyscy uczestnicy żałobnej uroczystości, poczem przemówił pierwszy ks. Heydncki, jako przewodniczący modłom pogrzebowym. Po tem przemówieniu dr. Karol Lewakowski mówił o rozlicznych zasługach Bukowskiego i żegnał go w imieniu kolegów z Zarządu. Z kolei żegnała Bukowskiego młodzież najpierw przedstawiciel Zjednoczenia towarzystw młodzieży polskiej, uczącej się zagranicą. a potem wysłannik „młodzieży postępowej".

Teraz zabrał głos szwagier ś. p. Bukowskiego, lekarz z Ouarville we Francyi, dr. Henryk Gierszyński, aby sprostować mylne pogłoski, podane przez niektóre pisma. Napisano, że Bukowski pragnął być pochowanym w Rapperswylu. Pogłoska taka oparta jest na zupełnej nieznajomości tego człowieka. On nie myślał o tem, gdzie będą leżały jego martwe zwłoki, tak bardzo był zaabsorbowany pracą życia i dla życia. Dr. Gierszyński stwierdził, że sprowadzenie zwłok Bukowskiego ze Sztokholmu do Rapperswylu jest zasługą i dziełem przyjaciół Bukowskiego ze Szwecyi.[2]) Drowi Gierszyńskiemu należy się żywa wdzięczność za publiczne i stanowcze stwierdzenie tego faktu, gdyż w pewnem pisemku

---

[1]) *T. Korzon:* Henryk Bukowski. Kwartalnik historyczny Lwów 1900 R. XIV. Zeszyt II. str. 367 do 374.

[2]) Mianowicie p. Jan Ławski z Norrkoeping w Szwecyi, który sam wiózł zwłoki Bukowskiego.

czytaliśmy kłamliwe doniesienie, że jakieś kółeczko młodzieży „postępowej“ doprowadziło do skutku myśl sprowadzenia zwłok Bukowskiego do Rapperswylu. W tem samem piśmie wymyślano także wszystkim i każdemu z osobna, że, gdyby nie owa młodzież, to nie byłoby komu zająć się pogrzebem Bukowskiego. Stanowcze oświadczenie dra Gierszyńskiego położy niezawodnie kres takim nietaktownym, żeby nie mówić ostrzej, elukubracyom.

Wiązankę słów serdecznych złożył na trumnie gorącego zwolennika stronnictwa ludowego w Galicyi, poseł Jakób Bojko z Gręboszowa. Po nim przemawiał dr. Jan Roszkowski[1]) ze Lwowa, jako delegat towarzystwa handlowo-geograficznego.

Ostatni jeszcze odezwał się w imieniu Zarządu Muzeum pułkownik Zygmunt Miłkowski. Powiedział, że, gdy myślał sobie o ś. p. Bukowskim, to dusza jego przedstawiła się mu w postaci dwu najwybitniejszych kreacyi poetów naszych, Mickiewicza i Słowackiego. Kreacye te, to Konrad i Kordyan. Konrad z Dziadów chciał Polskę zbawić uczuciem, Kordyan uznawał, że uczucie nie wystarcza, potrzeba czynu. Bukowski miał w duszy ogrom uczucia — miłością swoją obejmował Polskę całą i pragnął jej wybawienia, jak tylko może pragnąć człowiek, który najpierw poświęcił ojczyźnie życie i krew na polu walki, a potem pracę, długoletnią, żmudną, ofiarną. Jak Konrad kochał, jak Kordyan porwał się do czynu. Uczucie, miłość wielka i gorąca, była czynnikiem przeważającym w jego duszy i kierowała jego czynami. Wolny od uprzedzeń stronniczych ś. p. Bukowski gotów był pracować z każdym, u kogo widział szczerą chęć pracy dla Polski. Będąc zaś przekonanym, że młodzież to jest ta przyszła armia, która piórem i kielnią, słowem i mieczem, ma Polskę zdobywać, ku niej przedewszystkiem skierował swoje usiłowania i ku niej szedł zawsze »z pełną darów« ręką, aby jej ułatwić przysposobienie się do zadań życia.

Taka jest w najogólniejszych zarysach treść prostej, a głębokiej mowy sędziwego pułkownika, którego słowa wy-

[1]) P. Roszkowski używał w mowie zwrotu, że żegna Bukowskiego „*w imieniu towarzystw krajowych*“. Ileż tych towarzystw dało mandat p. R.? Może należałoby się wystrzegać takich przesadnych wyrażeń, które pozostawiają pole do domysłów, prawdopodobnie nie zawsze odpowiadających pragnieniom przemawiającego.

warły duże wrażenie na wszystkich zebranych. Ważne jest w niej przypomnienie, że Bukowski to nie był człowiek jakiegoś stronnictwa, to był Polak, pragnący służyć Polsce i wyzyskać dla niej wszystkie siły społeczne, jakie mu się wydały pożytecznemi. Tu troszczył się o Muzeum, tam wspierał młodzież, nie pytając ją o jej przekonania, byle była polską, tam znów znakomitemu historykowi pomagał w wydaniu dzieła o największym człowieku Polski porozbiorowej. Przypomnienie takie było niestety potrzebne wobec zakorzenionej u nas wady nadużywania nazwisk żywych i umarłych do tuzinkowej roboty stronniczej. Byłoby rzeczą godziwą uszanować nazwisko ś. p. Henryka Bukowskiego.

Rapperswyl. *J. A. S.*

Polacy a Rosyanie.

Jednocześnie prawie z odsłonięciem pomnika Mickiewicza w Warszawie, grono literatów rosyjskich w Petersburgu postanowiło uczcić naszego wieszcza osobnym obchodem, na który zaprosiło przedstawicieli naszego piśmiennictwa i społeczeństwa. Jedna z naszych poważanych autorek nie mogąc stawić się na obchód osobiście, przysłała na obchód list, w którym śmiało, szczerze a z umiarkowaniem kreśli obraz stosunku dwu narodów: polskiego i rosyjskiego. Warto zapoznać czytelników z wybitniejszymi przynajmniej ustępami tego pięknego listu:

»Nie wierzcie, Szanowni Panowie, tym, którzy utrzymują, że temu życiu (życiu narodu naszego) nie grozi niebezpieczeństwo żadne, że tylko właściwy narodowi memu fanatyzm polityczny i turbujący go wiecznie duch rewolucyjny, wywołuje mu z ust skargi, a w sercach krzewi niechęci, nie mające przyczyn sprawiedliwych. Od fanatycznych uniesień na odległość całego obszaru filozofii oddalona, z całej siły pragnąca, aby czysty duch chrześcijanizmu krwawego ducha rewolucyjnego niepotrzebnym na ziemi uczynił, pozwolę sobie w malutkiem zwierciadle symbolu ukazać odbicie wielkiej prawdy.

Raczcie wzrok swój zwrócić w stronę, na którą wskazuję. Ulice i rynki miasta; przesuwający się przez nie orszak pogrzebowy; tłumy niezliczone; mnóstwo oczu płaczących, trumna jaśniejąca barwami kwiatów, któremi ją okryto. Znać ten, który dąży do miejsca odpoczynku wiecznego, wiele pracował na zdo-

bycie powszechnej miłości i czci. Lecz dla czegoż ta cześć i miłość nie objawia się przez wspaniałość obrzędu kościelnego i przez to piękno sztuki religijnej, która jest kwiatem podawanym niebu przez to, co ziemia ma najpiękniejszego? Jakaż sprzeczność! Tyle głów ludzkich, a ani jednej chorągwi kościelnej! Tyle łkań, a ani jednej nuty śpiewu! Tyle zmroku w duszach, a ani jednej pochodni w powietrzu! Przodem orszaku idzie kapłan, — jeden tylko, choć pogrzeb bogaty — i milczy. Dla czegoż według obrządku kościoła swego nie wzbija głośnego śpiewu do nieba za tę duszę, która opuściła ziemię? Od progu domu umarłego aż do skraju jego mogiły milczy kapłan, milczy powietrze przez chorągwie ani pochodnie nie roztrącone; milczy lud pod tłocznią tej ciszy grobowej, śród której przesuwa się podobny do niemego i pokornego widma. Widmo to przyszło pomiędzy żyjących więc jest, ale nie ma prawa być, więc musi być niemem, pokornem, ze wszelkich ozdób i pociech odartem, jak najmniej do żyjących podobnem!

Ten pogrzeb katolicki, ten jedyny sposób, w jaki na szerokiej ziemi naszej mamy prawo oddawać jej naszych zmarłych, to symbol, w którym zawiera się pochód w przyszłość całego narodu. Stworzyły nas dzieje ludzkości, więc jesteśmy, ale nie mamy prawa być, więc musimy być jak najwięcej niemi, pokorni, z ozdób odarci, jaknajmniej do żyjących podobni.

Tak, niemi. Pozwólcie powieściopisarskiemu pióru memu naszkicować jeden jeszcze obrazek, z krańca życia przeciwległego tamtemu, jednak blizkiego, bo słusznie ktoś zauważył, że mogiła to tylko dnem do góry przewrócona kolebka.

Nie wiele drogi od kolebki uszło to dziecię, które w dzień słoneczny bawi się z towarzyszami na podwórzu szkolnem. Pogoda, odpoczynek, zabawa; niebo błękitne, drzewa cieniste, ptaki szczebiocą, każdy po swojemu, piłka lata z rąk do rąk i jedno tylko zmartwienie: trudno czasem ją złapać. Jednak z twarzą w rumieńcach i blaskach radości, podskoczyło, złapało piłkę, po dziedzińcu szkolnem rozległ się z wybuchem śmiechu okrzyk tryumfu i, — jednocześnie, — na ramię dziecka opadła ręka, w której dotknięciu czuć gniew i karę. Ono samo już wie, że karanem będzie; zgasł mu na twarzy blask radości i oczy, które tylko co śmiały się do życia, stoją we łzach. Cóż uczyniło? Jaką była jego wina? Oto w chwili radośnej łapania piłki okrzyk tryumfu wydało w języku, którego dźwięki dziedzictwem po mnóstwie pokoleń

tkwią mu w krtani, którym mówili Kopernik i Sobieski, Kochanowski i Matejko, Szopen i Mickiewicz.

»Nie będę, Panowie, opowiadała wam o rolniku, który, po mnóstwie pokoleń odziedzi czywszy pociąg i zdolność do uprawiania roli na znacznej przestrzeni ziemi, jest odepchniętym od ziemi, ani o uczonym, który pochodnię swej wiedzy unosić musi w strony dalekie, bo rodzinnych oświecać nią nie może; ani o matkach, które żegnają synów oddalających się za chlebem w przestrzenie niezmierzone, bo na tych, śród których wzrośli, chleb dla nich nie wzrasta; ani o twórcy, który kwiaty swej myśli oddaje pod nóż ogrodnika, nie znającego gleby, z której powstała myśl i jej kwiaty; ani o miłośniku ludu, który ognistą swą duszę chowa pod korzec, zamiast ją iskrami światła rozsiać tam, gdzie ciemno, ani etc., etc., etc.

»Wszystko to dokładniej i jaśniej, niż w opowiadaniach jakichkolwiek znajduje się zbiorze drukowanych i niedrukowanych, pisanych i niepisanych praw i rozporządzeń wyjątkowych, które czem są? Racyą stanu? Karą? O pierwszej mówić trudno, bo jest rzeczą taką, przeciw której żadna racyja, z jakichkolwiek dziedzin sumienia czy rozumu ludzkiego czerpana, ostać się nie może; bo jest jednym z tych wielbłądów, o których wasz wielki myśliciel Włodzimierz Sołowjew pisał niedawno, że stoją ludziom w gardłach i tamują mowę artykułowaną. Lecz jeżeli to kara, to za co? Za próby odzyskania tej strony życia narodowego, którą jest niepodległość polityczna? Nie byłżeby zhańbionym naród, któryby nigdy tych prób nie czynił i niewydałbyż przez to świadectwa, że niema w nim żadnego już życia? Któż nie uwielbia Tella, Wilhelma Orańskiego, Waszyngtona i nie przyklaskuje zastępom których byli wodzami? A czyliż podobna, uwielbiając tych mężów, jednocześnie potępiać Kościuszkę i w dalekie pokolenia karać jego naśladowców? . . . .

»Czemkolwiek jednak jest i z jakichkolwiek rozumowań lub namiętności wynika ta groźba zawieszona nad życiem jednego z dwu narodów naszych, z niej to wyrasta ściana, która rękom naszym i waszym spotkać się nie pozwala...

...Nie z ponurego fanatyzmu, jak twierdzą niektórzy przeciwnicy nasi, zbudowaną jest ta ściana, która nas rozdziela. Z czegoż więc? Nie waham się wypowiedzieć stanowczo, że z miłości i obowiązku: z miłości dla tego co swoje, więc drogie, i nieszczęśliwe, więc stokroć jeszcze droższe; z obowiązku bronienia tego, co sprawiedliwe, więc święte. Świętem jest, Panowie, prawo

współczucia dla tych, którzy cierpią i solidarnego, nierozłączonego dzielenia się z nimi komunią wspólnego cierpienia; świętszem jeszcze to, które rozkazuje stawać w obronie rzeczy tak wielkiej, jak życie narodu, powstałe z woli Prawodawcy Najwyższego i w niezmiernym planie wszechświata niezmiernie wyższym mające zapewne służyć celom od mądrości naszej.

»Praw tych łamać, obowiązków, które one dyktują, zrzucać z siebie nie wolno, dopóki istnieje to, co sprowadza cierpienie i groźbę. Są w sercach i sumieniach ludzkich klejnoty, od których zachowania cała dostojność ludzka zależy i których zrzekać się nie wolno za miskę nie tylko soczewicy, ale nawet takich pereł drogocennych, jak te uczucia które Was, Szanowni Panowie, myślą uroczystości dzisiejszej natchnęły«.

Samowiedza historyczno-polityczna.

Kilkakrotnie już w artykułach o odmłodzeniu historyi (Nr. 3 i 5. „Teki“) podnosiliśmy pierwszorzędną wagę dokładnej znajomości nowej i najnowszej historyi polskiej jako nieodzownego czynnika i niewzruszalnej podwaliny dla wyrobienia w młodzieży polskiej elementarnych zasad zdrowej samowiedzy politycznej. Nie poprzestając na wygłoszeniu samej tej prawdy, postaraliśmy się poprzeć ją czynem, ustanawiając w porozumieniu z lwowską Czytelnią akademicką konkurs w zakresie nowożytnej historyi polskiej (Nr. 5).

Jednakże pożyteczna działalność w tym kierunku powinna oprzeć się przedewszystkiem na konsekwentnych i jak najszerszych wysiłkach samej młodzieży w dziedzinie systematycznego samokształcenia się na polu nowej i najnowszej historyi politycznej polskiej. Jak wiadomo, to właśnie pole dotychczas również systematycznie i konsekwentnie zostawiane jest odłogiem zarówno przez urzędowych przedstawicieli t. z. nauki polskiej w ogóle, jakoteż w szczególności przez systemat szkolny obowiązujący w Galicyi.

Wiadomo, jak przedstawia się wykład historyi polskiej w naszych gimnazyach, gdzie z zasady kończy się na pierwszym podziale, dając zresztą i do tego punktu bałamutne i liche informacye, ażeby następnie co do tak ważnego dla każdego Polaka

100-letniego okresu dziejów porozbiorowych pozostawić młodzież polską w stanie absolutnej niewiadomości.

Przeciętny wychowaniec galicyjskiego gimnazyum tyle może w ten sposób wiedzieć o nowoczesnych dziejach własnego narodu, co o dziejach Chin albo Australii. Otóż temu brakowi zapobiedz zapomocą systematycznego samokształcenia się, staje się jednym z najpierwszych obowiązków młodzieży.

Chcąc czytelnikom naszym ułatwić sumienną i planową pracę naukową, podajemy poniżej szereg poważnych dzieł historycznych, jako pierwszą lekturę, celem gruntowniejszego poznania jednej epoki dziejów naszych. Wskazówki nasze w tym kierunku będziemy stale uzupełniali i upraszamy czytelników o zwracanie się do nas z szczegółowemi pytaniami, odnoszącemi się do źródeł historycznych, my zaś w piśmie naszym pomieszczać będziemy odpowiedzi.

Oto dzieła do epoki objętej konkursem:

Morawski: Dzieje narodu polskiego Tom V. i VI.

Korzon T.: Dzieje wewnętrzne Polski za Stanisława Augusta.

Tenże: Zamknięcie dziejów wewnętrznych Polski za Stanisława Augusta.

Kalinka W.: Ostatnie lata Stanisława Augusta.

Askenazy Sz.: Przymierze polsko-pruskie.

Korzon T.: Kościuszko.

Paszkowski: Ks. Józef Poniatowski.

Dąbrowski: Wyprawa do Wielkopolski.

Tenże: Pamiętnik do historyi legionów (wyd. Kraszewskiego)

Kraszewski: Polska w trzech rozbiorach.

Ostrowski: Żywot Tomasza Ostrowskiego.

Lelewel: Porównanie trzech konstytucyj (1791. 1807. 1815).

Hoffman: Rzut oka na dzieje Królestwa Polskiego.

Barzykowski: Historya powstania listopadowego.

Skarbek: Dzieje księstwa warszawskiego i królestwa kongresowego (Biblioteka dzieł wyborowych).

Pamiętniki generała Kołaczkowskiego,

Pamiętniki generała Chłapowskiego.

Z autorów niemieckich:

Gervinus: Geschichte des XIX. Jahrhundertes.

Schlosser: Historya XVIII. i XIX. wieku.

Lwów.

Statystyka uczniów
w gimnazyach
W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich.

Gimnazyum	Narodowość	Ia	Ib	IIa	IIb	IIIa	IIIb	IV	V	VI	Suma	Profesorowie
1. Brodnica	Polacy	3	2	3	6	7	6	6	10	9	52	1
	Niemcy	7	5	13	7	10	16	8	12	15	93	11
	Żydzi	2	.	2	2	3	3	5	2	5	24	
											169	
2. Bydgoszcz a. human	Polacy	3	4	4	6	2	5	9	5	5	41	.
	Niemcy	31	32	46	67	60	67	65	68	68	564	32
	Żydzi	8	2	4	6	3	4	7	4	7	45	.
											650	
b. realne	Polacy	.	1	1	2?	5?	1	3	?7	2	22	.
	Niemcy, Żydzi	12	24	28	47	48	64	90	88	89	470	23
											492	
3. Chełmno *)	Polacy	21	23	19	25							1
	Niemcy	17	20	16	32	38	42	49	35	28	375	
	Żydzi	4	4	5	3							18
4. Chojnice	Polacy	9	6	3	6	8	13	17	15	7	84	2
	Niemcy	13	13	20	21	30	34	38	36	54	262	18
	Żydzi	3	2	2	4	4	5	7	3	5	35	.
											381	
5. Gniezno	Polacy	1	9	11	10	19	32	29	31	19	161	2
	Niemcy	6	7	15	10	9	16	26	30	31	150	14
	Żydzi	2	1	4	2	3	4	7	7	8	38	
											349	
6. Inowrocław	Polacy	1										
	Niemcy	6	11	17	34	39	36	45	49	43	281	12
	Żydzi	1										
7. Krotoszyn	Polacy	12	10	8	11	7	15	12	15	23	113	
	Niemcy	11	11	9	15	22	20	91	18	14	151	15
	Żydzi	2	.	1	3	7	6	6	7	6	39	
											303	
8. Leszno	Polacy	1	6	5	3	4	10	6	5	4	44	1
	Niemcy	11	14	13	20	23	27	31	25	27	191	14
	Żydzi	4	2	2	7	13	14	4	9	9	64	
											309	
9. Nakło	Polacy	2	6	5	10	2	9	8	4	6	52	
	Niemcy	5	4	4	18	15	8	13	19	22	108	11
	Żydzi	1	2	2	2	2	4	3	5	4	25	
											185	
10. Ostrowo	Polacy	7	18	10	12	12	23	29	20	23	154	1
	Niemcy	5	9	7	11	13	20	14	20	20	115	17
	Żydzi	2	3	4	7	5	2	4	4	10	47	
											316	

*) Polaków w ogólności około 50 proc.

Gimnazyum	Narodowość	Ia	Ib	IIa	IIb	IIIa	IIIb	IV	V	VI	Suma	Profesorowie
11. Poznań a. Mar. Magd.	Polacy	20	30	35	44	53	58	60	57	77	434	3
	Niemcy	11	12	18	20	15	20	26	29	22	173	30
	Żydzi	2	2	2	4	3	2	1	1	1	21	
											628	
b. Fryderyk	Polacy	.	2	4	3	5	6	4	7	10	41	
	Niemcy	11	39	41	71	77	85	85	72	71	559	32
	Żydzi	6										
											600	
c. Bergera *)	Polacy	2	4									1
	Niemcy	5	8	25	56	91	94	89	98	107	592	26
	Żydzi	.	2									
12. Rogożno	Polacy	5	6	4	1	8	4	6	6	6	46	1
	Niemcy	1	4	4	10	15	13	14	10	14	85	11
	Żydzi	2	1	.	6	6	4	4	1	6	30	
											161	
13 Śrem	Polacy	2	5	10	12	10	17	19	18	13	106	
	Niemcy	1	2	4	5	9	8	11	9	7	56	
	Żydzi	.	1	1	2	5	3	10	5	3	30	
											192	
14. Toruń a. hum.	Polacy	.	.	2	5	6	5	7	10	6	41	
	Niemcy	11	12	19	29	11	22	43	43	51	241	
	Żydzi	2	5	3	2	2	5	?	9	11	37	
											319	
b. realne	Polacy	.	1	1	2	1	.	.	.	.	4	27
	Niemcy	4	1	1	10	8	8	.	.	.	39	
	Żydzi	.	.	.	3	1	3	.	.	.	7	
											50	
15 Wągrówiec	Polacy	7	.	1	1	5	8	4	5	5	38	2
	Niemcy	1	8	8	28	11	19	23	27	15	134	11
	Żydzi	1	.	.	3	4	1	2	1	1	15	
											187	
16 Wschowa	Polacy	.	1	1	1	5	8	1	5	1	24	
	Niemcy	9	8	8	12	11	19	23	27	15	132	11
	Żydzi	.	.	.	3	4	1	.	1	1	10	
											166	

*) Polaków 32 proc.

Berlin.

M. Skokalski.

Kilka uwag o ruchu ludowym w Galicyi.

Ostatnią korespondencyę zakończyłem uwagą o ruchu ludowym w Polsce, dziś chcę rzucić kilka luźnych spostrzeżeń dotyczących pewnego odłamu tego ruchu: ludu galicyjskiego. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wskutek sprzyjających warunków zewnętrznych w Galicyi, lud najwcześniej „staje się narodem“. Mamy przed oczyma ten okres przejściowy i dla tego właśnie, że przejściowy najtrudniejszy do ujęcia, do zrozumienia należytego. Nowa, dotychczas nieznana siła występuje na widownię; siła to ciekawa, nieświadoma jeszcze swoich celów i zadań, ale imponująca swoją żywiołowością i świeżością. Trudno się w tych warunkach zorjentować, nie można marzyć nawet o przedstawieniu chwili obecnej, a cóż dopiero o przepowiedniach na przyszłość, dlatego też tylko do kilku luźnych spostrzeżeń chcę się ograniczyć w niniejszym artykule.

Zwykle nie dość jasno zdajemy sobie sprawę ze zdobyczy, jakie na polu uświadomienia ludu zrobiła Galicya; zepsucie pewnych warstw, beznadziejna ich walka o utrzymanie swego dominującego stanowiska z jednej, a nieokiełzana reakcya warstw uciskanych, szamotanie się ich w chaosie nowych prądów z drugiej strony, składają się na ten przykry obraz, jaki przedstawia Galicya dla powierzchownego obserwatora. Trzeba jednak bliżej się przyjrzeć istniejącemu stanowi rzeczy; „plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi“, jak powiada poeta, a miejsce pessymizmu zajmie w nas z pewnością nadzieja jak najlepszej przyszłości narodu, który taki wielki zasób sił niewyzyskanych jeszcze w sobie kryje.

Dość wspomnieć, udział jaki przyjmują masy ludowe w politycznem życiu Galicyi, posiadanie własnych posłów, zajmowanie urzędów autonomicznych, wybory, wiece, zebrania rozmaite i t. d., dość uprzytomnić sobie rozwój czytelnictwa na wsi, ilość wielką rozmaitych gazetek ludowych, w których znaczna część współpracowników pochodzi ze sfer ludowych, dość jest zobaczyć ilość uczącej się młodzieży w szkołach średnich i wyższych wychodzącej z ludu, ażeby się przekonać, że demokratyzacya Galicyi szybkim bardzo postępuje krokiem i że dni panowania stańczykieryi wszelkiego gatunku już są policzone. To są dodatnie strony obrazu, dla mniej bacznie obserwującego widza, są one zwykle zakryte przez rozmaite objawy ujemne jakie z konieczności towarzyszyć muszą takiemu przewrotowi. Oto w życiu politycznem widzimy

rozbicie się stronnictw ludowych, ich wzajemną walkę prowazoną sposobami bardzo dalekimi od wszelkiej etyki i moralnoci, przekupstwo, kiełbasę wyborczą i warcholstwo, to wszystko co jest wyzyskiwane przez reakcyę dla ośmieszenia i zmieszania z błotem ruchu ludowego. Są to jednak, zdaniem mojem, objawy przejściowe, które z rozwojem ruchu odpaść będą musiały.

Czytelnikowi z zaboru rosyjskiego lub pruskiego, trudno jest zazwyczaj zorjentować się wśród dziesiątka stronnictw politycznych w Galicyi, dla tego wspomnę tutaj o wielu choć pokrótce. Na prawicy mamy stańczyków, dzierżących dotychczas ster kraju; dla scharakteryzowania ich wystarczy powiedzieć, że jest to odmiana gatunku „ugodowiec warszawski“, zwana w zaborze pruskim partyą dworską. „Czas“ krakowski jest głównym ich organem. Przeciw nim walczą wszystkie inne stronnictwa, należące do opozycyi. Najdawniej prowadzi tę walkę stronnictwo nazywające się demokratycznem, składające się z ludzi starszych, mało naogół energicznych, i nie mające oparcia w żadnej sferze. Odpowiadają oni liberałom innych krajów, brak jednak właściwego mieszczaństwa w Galicyi nie daje im oparcia. Jesteśmy teraz świadkami ewolucyi w tem drzemiącem stronnictwie, która się zapewne zakończy rozłamem: część przymknie do prawicy, część zaś do stronnictw radykalnych.

Największy chaos spotykamy na skrajnej lewicy. Wyraźnie odróżniają się tutaj tylko socyalni-demokraci z Daszyńskim na czele. Nie różnią się oni od niemieckich towarzyszy, bliżej nich nawet pod względem taktyki stoją niż warszawskiej P. P. S. Zyskali poparcie wśród nielicznych ogółem sfer robotniczych w Galicyi i słusznie mogą występować w imieniu proletaryatu tutejszego. Powodzenie swe zawdzięczają głównie, jak się zdaje, wybitnej indywidualności wodza — posła Daszyńskiego. W „Naprzodzie“. wymyślają wszystkiemu i wszystkim, w czynach jednak przedstawiają sobą radykalną opozycyę, na której program nie socyalista również pisać się może. Teoretyczne podstawy programu czerpią z tego samego źródła co i P. P. S. — Najbardziej strasząc Czerwonym sztandarem sfery rządzące. często bardzo dodatnią rozwijają działalność. Reszta opozycyi to chłopi, którzy niestety dzielą się na pięć partyi. Najsilniejszą z nich i najrozumniejszą jest partya ludowa, mająca swoją siedzibę we Lwowie, prowadzona przez pp. Wysłoucha, Stapińskiego i t. p. i posiadająca w swoich szeregach takie wybitne jednostki z pośród ludu jak Bojko, Wójcik i wielu innych. Kuryer lwowski, wydawany dla inteligencyi, Przy

jaciel ludu i Zorza dla ludu, są prowadzone bardzo dobrze, te dwa ostatnie szczególniej z wielkim talentem. Stronnictwo to staje energicznie w obronie interesów chłopskich i licznych wśród tych ostatnich ma zwolenników. Nieprzejednanego ma ono wroga w księdzu Stojałowskim, który swoją znajomością ludu, schlebianiem najniższym jego instynktom, fałszem i przewrotnością potrafi jednać sobie adherentów i w niektórych powiatach wszechwładnie jeszcze panuje. Człowiek ten wyzuł się już teraz z wszelkiej uczciwości. Przerzuca się od socyalistów do stańczyków, najsilniejszą zaś walkę prowadzi w swym „Wieńcu i pszczółce" z ludowcami, których jako najgorszych wrogów ludu przedstawia. Nie ma on w swoich szeregach nikogo z inteligencyi, bo renegat ze stronnictwa ludowego, figura trochę komiczna, dr. Danielak i ks. Szponder, wierni jego adjutanci, po wykryciu stosunków ks. redaktora z rosyjską żandarmeryą opuścili go, zakładając nowe pismo — „Obronę ludu" i nowe stronnictwo chrześcijańsko-ludowe. Najbardziej ku prawicy skłania się „Związek chłopski" prowadzony przez włościan — braci Potoczków, którzy stoją na gruncie czysto-katolickim. — Dla odciągnięcia ludu od opozycyi konserwatyści założyli w ostatnich czasach stronnictwo tak zwane katolicko-narodowe, nie zdaje się jednak, ażeby lud dał się wziąć na lep. Jednym z filarów tego stronnictwa, jest osławiony prof. Thulie ze Lwowa.

W kłopocie by się znalazł ten, ktoby chciał wykazać różnicę programów wszystkich tu wymienionych partyi chłopskich; sami oni jej sobie, jak się zdaje, bardzo nie uświadamiają. Jedynie ludowcy mają program najjaśniejszy — bronią interesów chłopskich, zajmując stanowisko obojętne wobec kościoła. Stojałowski jest sam swoim programem, gdy jego nie stanie to i stronnictwo zniknie, Danielak i związek chłopski stoją na gruncie katolickim ze znaczną przymieszką ciasnego antysemityzmu. Opozycya przeciw stańczykom jest ich wspólną cechą; obrona zaś interesów chłopa — jednakowych przecież w Galicyi, powinna ich zbliżyć ku sobie; początki tego widzimy w zawiązanej „Unii ludowej", którą tworzą posłowie stronnictw chłopskich w sejmie lwowskim. Główną bodaj przeszkodą ku temu są indywidualności przywódców, chłop bowiem w większości wypadków nie odróżnia programów, lecz osobistości stojące na czele partyi — jeden głosuje za „naszym panem Daszyńskim", inny zaś za Danielakiem, gdyż ten, lub ów osobiście mu przypadł do gustu. Nie małą też tu odgrywają rolę rozmaite stosunki i stosuneczki, chęć zostania posłem, bardzo zre-

sztą zrozumiała i t. p. Z pewnym zastrzeżeniem rzec można, że wszelkie złe narowy i dobre strony politykującej, dawnej szlachty naszej zaczyna objawiać chłop przy wstępowaniu w życie polityczne.

Trudno zresztą rzeczy przesądzać, musimy być przygotowani na niejedną jeszcze niespodziankę ze strony tego nowego czynnika w naszem życiu politycznem. Dotychczas wszystkie partye ludowe, nie wyłączając socyalistów, można nazwać galicyjskiemi, polityka ich obraca się jak najściślej w sferze najbliższych potrzeb, w sferze interesów austryackich. Szerszej polityki narodowej, głębszej myśli sięgającej po za przypadkowe granice jednego zaboru dopatrzeć się jeszcze trudno. Jednostki są wprawdzie uświadomione narodowo i głęboko to odczuwają, stronnictwa jednak jako takie haseł narodowych nie rzucają, boją się ich nieomal, mając oczy utkwione w Wiedeń i nie rachując się z możliwością zmiany stosunków istniejących. Tak naprzykład hasło autonomii Galicyi rzucone przez W. Studnickiego, spotkało się z opozycyą ze strony c. k. galicyjskiej socyalnej-demokracyi, a platonicznie tylko było popierane przez ludowców. Tu zdaje się być pole do pracy dla demokratycznej młodzieży: porozumienie się ze stronnictwami demokratycznemi innych zaborów i wniesienie do ruchu ludowego tego pierwiastku ogólno-narodowego, któryby był tą spójnią rozczłonkowanych stronnictw ludowych i dał im szeroko pojęty program odrodzenia narodowego.

Tu staniemy wobec pytania, czy młodzież galicyjska, a więc przedewszystkiem młodzież uniwersytecka przedstawia taki materyał, któryby naród mógł poprowadzić ku odrodzeniu. Niestety musimy odpowiedzieć, że nieliczna jest tylko garstka ludzi idei, ludzi, na których rachować można. Smutny to fakt, ale nie trudny do wytłómaczenia.

Synowie zamożnych rodziców przedstawiają tutaj w znacznej części typ osiągający swą doskonałość w przedstawicielach „Jagiellonii“ krakowskiej“. Bezmyślność, zabawa, wierne stanie przy sztandarze Czasu i lojalizm bezwzględny, oto ideały dobrze urodzonych. Szlachty średniej, która w Królestwie dostarcza znacznego zastępu ludzi dzielnych, Galicya nie posiada, mieszczaństwo jest słabe, pozostaje młodzież wychodząca z ludu. Ta jednak, teraz przynajmniej, smutny przedstawia obraz. Naogół są to ludzie wzrastający w niesłychanie ciężkich warunkach, kończący szkoły o własnych siłach i cierpiący na uniwersytecie ostatnią nędzę. Po tej drodze cierniowej zdobywania sobie chleba za pomocą pisarki.

guwernerki i t. p. oczekuje ich względna swoboda pod postacią posady. Cóż więc dziwnego, że posada ta, karyera jest dla nich jedynym ideałem, że dążenie do niej wchłania wszelką ich energię, że lękają się oni wszystkiego, co im karyerę popsuć może. Tworzy się cały zastęp ludzi bezwzględnych, bez uczuć szlachetniejszych, tych warchołów, którzy są głównymi aktorami na naszych wiecach akademickich. Pamiętać przytem należy, że rozdawnictwo posad spoczywa w rękach stańczykieryi, która nie dopuści do nich ludzi o poglądach bardziej wolnomyślnych, to wyrabia wśród młodzieży serwilizm i lęk przed wszelką pracą mogącą ich narazić wobec władzy. Zastrzedz się muszę, że to typ skrajny, który tu przedstawiłem; istnieje obok niego cały szereg przejściowych aż do tych jasnych postaci, jakie spotykamy także wśród młodzieży galicyjskiej z ludu wychodzącej, do tych, którzy głęboko odczuwają położenie tego ludu, głęboko odczuwają sprawy narodowe i w miarę sił i możności starają się brać udział w szerzeniu oświaty i t. p. Znamy wszyscy takich i nie potrzeba ich palcami wskazywać. Istnienie ich wskazuje, że jest materyał śród młodzieży na ludzi przyszłości, trzeba tylko usunąć ten system wychowania, system produkowania lokajów i serwilistów stosowany w szkole i uniwersytecie, gdzie się człowiekowi pokazuje mięso, mówiąc: „dostaniesz, jak będziesz grzeczny", trzeba starać się o poprawienie materyalnego bytu młodzieży.

Skąd możemy spodziewać się działalności w tym kierunku? Materyalnym bytem powinno się zająć społeczeństwo; wychować, a raczej przeciwdziałać anti-narodowemu wychowaniu prowadzonemu w polskim języku przez c. k. urzędników austryackich sami powinniśmy. Jak to robić — nie miejsce tu, aby o tem pisać, ci którzy pracować chcą to i sposoby znajdą, lub zastosują już gdzieindziej stosowane.

Kraków. *St. Bicz.*

Sprawozdania.

Pereświt **Bajka**. *Lwów. Towarzystwo wydawnicze 1900.*

W alegorycznej formie autor przedstawia ucisk i niewolę, w jakich znaleźli się Polacy pod panowaniem zaborców. We wstępie bardzo poetycznie skreślonym, przedstawiona jest sama chwila zaboru; kraj, gdzie przedtem panowały szczęście i swoboda, objęły w swe władanie śmierć i zniszczenie. Władcy tej ziemi polegli, ich potomkowie zeszli na paryów i niewolników. Kniaź — zaborca nie dość, że

wyrwał im język i wiarę praojców, że zagarnął ziemię, ich odwieczną karmicielkę, — chce jeszcze wyrwać im serca, aby »wydusić z nich jak z gadziny to, co żyje jeszcze głęboko na dnie tych serc, a czemu Kniaź dawno umrzeć kazał«.

Sroży się też coraz więcej, nasyca się namiętnie ich spodleniem, chcąc zaspokoić swą wściekłą ku nim nienawiść. O bo on ich nienawidzi! jak nienawidzi ten, co depcze robaka, »chce na miazgę rozetrzeć jego nędzne ciało.. a robak w bólu wije się jeszcze żywy«. Cała też wina pokonanych w tem tylko się zawiera, że żyją jeszcze: nieczuli są już nawet na bezczeszczenie ich ognisk rodzinnych, na burzenie zagród domowych, które ich praojce jeszcze stawiali. Gdy zaś który na chwilę uczuje żądzę zemsty za te wszystkie bezmierne krzywdy, wzrok pana poskramia go, schyla kark jeszcze niżej, i »aby dobrze zrozumiał swoją nędzę i wielkość swego pana«, idzie na jego rozkaz kopać doły na podwaliny wieży, »która będzie jako wielki znak potęgi jego pana«. Dopiero, gdy przy kopaniu natrafia na kości ojców swoich i kosę, z niemi zakopaną to, co zdawało mu się dotychczas bajką, zeszło w niego, »jak ogień w żywe ciało:« uwierzył, że ziemia, po której stąpał, dawniej do ojców jego należała, że on nie jest potomkiem niewolników, lecz odwiecznych dziedziców tego kraju..

Z wiarą tą wstąpiło weń na nowo życie, spłynęła nań moc jakaś wielka, »choć to niby cicha. Odrodzony budzi do życia brata swego, który śmierci tylko oczekiwał, głosem wielkim wołając: »Wstań bracie! My będziemy żyli!«

Nie tylko treść »Bajki« zachęca do przyczytania tego utworu. Jesto to rzecz głęboko nastrojowa: przedziwnie odmalował autor niewolę i jej skutki: z jednej strony odrętwienie i spodlenie, z drugiej — piekielną pychę i nienawiść. Niektóre sceny, jak n. p. Kniaziewicza Piotra z Lechowiczem, ostatnia — odznaczają się wysokiem napięciem dramatycznem.

* * *

W lipcowym zeszycie *Przeglądu Polskiego* ogłosił *dr. Rakowski* artykuł p. t. *Pogląd na ekonomiczne i społeczne stosunki w Księstwie Poznańskiem.* Śląska i Prus (Wschodnich i Zachodnich) nie obejmuje autor w swej pracy. Daty statystyczne wzięte są ze spisów z lat 1895 i 1890. Oto treść artykułu:

Na 28966 kilometrach kwadratowych ziem ks. pozn. żyje 1,828.658 mieszkańców (tj. 63·1 na 1 km²), z czego przypada na wyznanie katolickie 1,164,067 głów, a na protestanckie 542,013; żydów jest 44.346. Przeszło 90% mieszkańców religii rzymsko-katolickiej należy do narodowości polskiej; doliczając kilkanaście tysięcy

protestantów, którzy przechowali swe wyznanie z czasów reformacyi w Polsce, otrzymamy około 1,100,000 Polaków.

Księstwo bez rozwiniętego przemysłu i handlu, złączone z cesarstwem niemieckiem w jedną ekonomiczną całość wraz z niem przebywa wielkie przesilenie ekonomiczne towarzyszące przetworzeniu się w kraj przemysłowy. W tej łączności ekonomicznej widzi rząd pruski środek niezawodny pochłonięcia i strawienia ludności polskiej i zasilenia jej krwią wielkiego organizmu zjednoczonych Niemiec. Za wrogów głównych uważać musi rząd dziś szlachtę polską i duchowieństwo; zniszczenie wpływów i sił obu tych stanów, zgniecenie ich oporu zanimby zdołano zorganizować i pchnąć do walki narodowej masy ludu rolnego — jest celem obecnej polityki niemieckiej wobec ks. pozn.; z oporem mieszczaństwa polskiego jako jeszcze bardzo niewyrobionego rząd się nie liczy. Szkoła pruska, emigracya w głąb Niemiec i wspólność interesów ekonomicznych są to trzy główne czynniki w dziele germanizacyi kresów wschodnich.

W ciągu ostatniego dziesięciolecia przybyło przeszło 300 szkół ludowych, a seminaryów nauczycielskich i gimnazyów jest tak dużo, że w wyższych klasach ilość uczniów rzadko przekracza liczbę 10—12. Nowe szkoły noszą prawie zawsze wybitny charakter protestancki.

Emigracya do miast i na zachód w głąb Niemiec, wywołana wzrostem przemysłu (dziś tylko 30$^0/_0$ ludności niemieckiej znajduje zajęcie przy roli) i podniesieniem skali zarobków (1—2 marek dziennie) zabiera ze wsi polskich najzdrowsze, najmłodsze i najbardziej przedsiębiorcze elementy. Równocześnie rząd stara się przez szereg zakazów i ograniczeń powstrzymać napływ robotników z Galicyi i Królestwa. Wśród takich warunków egzystencya większej własności stała się niesłychanie trudną a często wprost niemożliwą. Ruinę wielu bardzo majątków powstrzymał tylko przyrost wartości ziemi, wynoszący przeciętnie półtora raza wartości pierwotnej; był to skutek działania komisyi kolonizacyjnej, która kupując za setki milionów wywołała zwyżkę cen ziemi. Rolnictwo nie może już dziś pokryć eksportem swych wytworów wartości importowanych z głębi Niemiec wyborów obcego przemysłu; naturalny niedobór trzeba nam pokrywać przez eksport sił roboczych. Przemysł fabryczny nie rozwinął się w Ks. pozn. z dwóch głównych przyczyn: z powodu braku inicyatywy popartej kapitałami i z powodu braku polskiego hurtownego handlu. Mamy tylko siły robocze i odbiorców w postaci drobnych handli. Stan rękodzielnictwa jest pomyślny, ale już daje się uczuć we wszystkich działach przepełnienie.

Zetknięcie się naszych rzemieślników, przemysłowców i robotników z Niemcami celem wspólnej obrony interesów ekonomicznych po-

ciąga za sobą ogromne niebezpieczeństwo; wyrobione i skończone organizacye zawodowe pozostające pod opieką państwową, gotowe są wchłonąć wszelkie obce pierwiastki. Na to niebezpieczeństwo narażeni są przedewszystkiem wychodźcy, t. zw. obieżysasi, często ciemni i pogrążeni w nędzy; nie wychodząc w pragnieniach swych po za okrąg zwykłych potrzeb życia fizycznego, nie stawiają żadnego oporu naturalnej germanizacyi. Rok rocznie część wychodźców osiedla się na stałe w miastach niemieckich i porzuca niezmiernie szybko język ojczysty, a z nim traci wszelkie poczucie narodowe. Ci nawet, którzy dzięki książkom i gazetom polskim zostaną do końca życia Polakami nie potrafią uchronić dzieci swoich od wyzucia się z mowy rodzinnej. Także i pewna część inteligencyi, kształcącej się na uniwersytetach niemieckich, szuka i znajduje warunki do zrobienia karyery w głębi Niemiec i jest dla kraju na zawsze stracona. Wreszcie tak jak w Rosyi stara się rząd pruski użyć jako środka germanizacyjnego — kościoła. Liczba zborów protestanckich wzrosła w przeciągu lat stu ze 120 na 300. Rząd unika wysyłania do Poznańskiego urzędników katolików i proteguje wyłącznie kolonizacyę protestancką. Szeroką rozwinięto agitacyę za wprowadzeniem nabożeństw niemieckich w kościołach katolickich, aby przez kazania przyzwyczaić lud do języka niemieckiego, a z czasem utworzyć szereg parafij niemiecko-katolickich równoległych z polskiemi. Lud polski dotychczas jeszcze, o ile gazet nie czyta, nie pojmuje różnicy pomiędzy narodowością a wyznaniem — zamach ten byłby zatem gorszy od wszystkich innych środków germanizacyjnych razem wziętych. X. arcybiskup Stablewski już przed laty przez przeprowadzenie matematyczne niemal systemu równouprawnienia Polaków i Niemców-katolików wobec kościoła starał się zniweczyć te intrygi i dziś opierając się na tem, że liczba kazań odpowiada liczbie wiernych każdej narodowości, odrzuca kategorycznie dalsze uroszczenia.

W drugiej części swej pracy przechodzi autor kolejno środki, któremi społeczeństwo polskie rozporządza w tej walce śmiertelnej. — Zorganizować lud, dać mu zrozumienie jego odrębnych od niemieckich dążności ekonomicznych i przygotować go do mogących nastąpić zmian w stosunkach kościelnych, wskutek których nie będzie już mógł identyfikować wyznania z narodowością — oto główne zadanie. Narzędziem najodpowiedniejszem do pracy w tym kierunku jest prasa. „W Poznańskiem gazety są w dzisiejszem położeniu wszystkiem. Są uniwersytetem, i szkołą ludową, i organizacyą polityczną, i parlamentem narodowym i regulatorem wszystkich wspólnych dążeń..« Mimo warunków najnieszczęśliwszych dla polskiego ducha liczba ludzi czytających

wzrosła z 35,000 na 200,000. »Odporność wobec wynaradawiania zwiększa się w miarę, im oświeceńszym się staje naród. Śmiało więc rzec można, że odporność nasza w drugiem pokoleniu zwiększyła się ogromnie. Ludowy charakter prasy to jedyna wyższość Poznańskiego nad innemi częściami Polski.“ W niskim poziomie języka pism poznańskich, zepsuciu przez napływ germanizmów i prowincyonalizmów odzwierciedla się to zetknięcie z szerokiemi warstwami ludu. Wpływ pism uwidocznia się dość wyraźnie w cyfrach czytelników. Konserwatywny *Wielkopolanin* ma 10—12000 abonentów, antiklerykalny i antiszlachecki *Postęp* 5—6000, organ kierujący ruchu ludowego *Orędownik*, 3—4000, „nieprzejednany“ *Goniec Wielkopolski* 5000, *Dziennik Kujawski* 6000, *Dziennik* i *Kuryer poznański* po 4000, popierany ex officio przez duchowieństwo *Przewodnik katolicki* (dwutygodnik) 40.000, *Praca* (tygodnik) 13.000, pisemka ludowe w Ostrowie Bydgoszczy, Gnieźnie, Kościanie razem 4000.

Po kilku latach stałego czytania polskiej gazety, co dziesiąty robotnik, rzemieślnik i t. d. staje się zapalonym patryotą; „równie skutecznego i równie silnego czynnika politycznego, jak prasa, w Poznańskiem nie ma.“ Silnie na uświadomienie polityczne ludu oddziaływa. także agitacya przedwyborcza, wiece i t. p. Dziś skoro ani w Sejmie pruskim ani w parlamencie berlińskim nie mogą polscy posłowie nic zdziałać dla kraju — obowiązkiem ich jest za przykładem posłów *Stefana Cegielskiego* i *L. Czarlińskiego* wziąść czynny, osobisty udział w tej t. zw agitacyi wielkopolskiej.

W ekonomicznej organizacyi sił polskich miernej wartości są *Towarzystwa przemysłowe* w liczbie stu kilkunastu (z przeciętną ilością członków 25—50 i z zakresem działania ograniczonym do utrzymania biblioteczek i urządzania odczytów); korzystnie wyróżniają się tylko *Towarzystwa przemysłowe* w Poznaniu Ogromne zasługi mają natomiast *kółka rolnicze* i patron ich *M. Jackowski*, tudzież *Spółki zarobkowe* wprowadzone w życie przez *X. Wawrzyniaka*, które dziś jako instytucye kredytowe są „szkołą pracy zbiorowej, przykładem porządku, akuratności i oszczędności“ a w przyszłości zawiążą szereg przedsiębiorstw produkcyjnych.

Jedyną zapowiedzią lepszej przyszłości i zwycięstwa naszej sprawy jest czynnik w ekonomii politycznej nieznany, budząca się obecnie z elementarną siłą miłość ojczyzny. Na świadomym swych obowiązków narodowych stanie włościańskim i wzmocnionej klasie średniej oprze się ruch umysłowy i polityczny.

Nędzarz.

Stoi, jak gdyby wrosły w brzeg tego urwiska —
Nędzne ciało wciąż tuli w plugawe łachmany
I wlepia wzrok bezmyślny, głupi, obłąkany
W staw, co mętno-zielonem okiem chytrze błyska.

Słucha... Tak — ona idzie... Choć jeszcze nie blizka,
Słychać, jak pod ostrożną stopą chrust łamany
Trzeszczy... Cha! cha! — za chwilę odrobina piany
Na wodzie, a tam na dnie — pogrzebna kołyska...

Cicho! — idzie... coraz to bliżej... tak powoli! —
A! — stanęła! — jest! — teraz przysposobi ręce
I — pchnie!! — Uciekać!! — nogi wrosły i tak boli!...

Nie — nie pchnęła — — aa — cicho... dobrze tak... Co?! ona
Odchodzi!! — „Ha! ty! — czekaj! — litości... w tej męce
Trudno...“ — Ona odeszła litością ruszona...

Lwów. *Józef Ruffer.*

Estetyka prawdy w sztuce*).

V.

Pozostaje nam do zbadania rzecz ostatnia: o ile krytyka, wsparta na takich podstawach teoretycznych potrafi być przedmiotową i ścisłą.

P. Witkiewicz jest wrogiem subjektywizmu. „Subjektywizm... jest ujemnym i zgubnym w krytyce... Nie wprowadzać go więc z zasady do swoich sądów winna krytyka, lecz przeciwnie bronić się jej należy wszelkimi sposobami przed jego zgubnym, mącącym jasność i sprawiedliwość sądu wpływem«.

Rzecz dziwna, że przy tem wszystkiem p. W. zdaje sobie jasno sprawę tak z odporności sfery sztuki na wszelkie usiłowania ujęcia jej w ramy ścisłych badań, jak i z przyczyn, które to sprawiają. »Naukowej teoryi sztuki dotąd nie ma — czytamy we wstępie — jak nie ma ustalonej metody badania jej i nie ma sposobu ścisłego zastosowania tej metody choćby była. Przypuśćmy,

*) Patrz zeszyt majowy.

że ktoś odnajdzie metodę badania, poznawania i krytykowania dzieł sztuki, że wiadomem mu będzie, o ile w sądzie o niej należy uwzględnić naturę, duszę artysty, psychologię widza lub słuchacza i inne warunki powstawania dzieł sztuki i oddziaływania ich na ludzki umysł. Cóż z tego? Metoda może być dobra i dobrze służyć temu, który ją odkrył; tymczasem inny krytyk, nie mając innych narzędzi poznawania prócz swoich zmysłów, swojej wrażliwości i swojej zdolności obserwowania i wnioskowania przy pomocy tej samej metody przyjdzie do całkiem innych, lub nie przyjdzie do żadnych wniosków«.

Nie spostrzegł chyba p. W., że wydał tu wyrok na całą objektywną ścisłość krytyki i nie zawadzało mu to później w twierdzeniu, że objektywność jest koniecznym warunkiem, nie przeszkadzało z naciskiem zaznaczać ciągle przedmiotowość badań i sądów, pisać, że np. »jeżeli idzie o wynalezienie podstawy do wydania sądu możliwie przedmiotowego, miary obejmującej jak największą rozmaitość przejawów twórczości, w takim razie należy odszukać te pierwiastki sztuki« i t. d., »że tylko strona podobieństwa do natury leży w granicach objektywnego, ścisłego badania sztuki« lub też: »miałem słuszność żądać od krytyka, żeby się w naukowem ścisłem określeniu wartości dzieła sztuki nie rządził się swojemi upodobaniami w pięknie«. Znajdujemy w tym wstępie także bardziej skądinąd interesujące słowa, godne zapamiętania: »Otóż ktokolwiek usiłował wyjść z chaosu subjektywnych sądów o sztuce, które są tylko stwierdzeniem i określeniem wrażeń obserwatora, są dokumentami do poznania jego duszy i jej do sztuki stosunku, kto szukał stałej podstawy w poznawaniu istoty sztuki, przyczyn i skutków jej istnienia dla ludzkiego ducha, ten z konieczności musiał przyjść do przekonania, że tylko jedna psychologia mogłaby wyjaśnić wszystkie prawie te zagadnienia, że zatem tylko na jej podstawie może być zbudowana naukowa teorya sztuki«. A więc spotkaliśmy się! I po tem wszystkiem buduje się teoryę zupełnie od psychologii daleką, bo obejmującą dzieło sztuki w oderwaniu od widza, oddzielonego przegrodą »kalejdoskopicznej prawdy«, „naśladowania natury" etc. a mówi się, że zasady w tej książce wyłożone są »podwalinami teoryi sztuki«!

Nie przesądza to jednak pytania postawionego na początku Zdaje mi się, że tu nie może być dwojaka odpowiedź. Pomijam subjektywność mierzenia doskonałości barw i światła naturą, czyż może być mowa o ścisłości przedmiotowej, a przypomnę ponownie, że chodzi tu o ścisłość możliwie naukową, tam, gdzie orzeka się

np. o ruchu, wyrazie, życiu? Wyraz twarzy jakiejś może być dla p. W. wybornym, dla kogo innego nie zupełnie wydobytym, a dla trzeciego twarz ta może posiadać wyraz fałszywy, lub nie posiadać żadnego. Cóż dopiero, gdzie idzie o ocenę siły, wyższości talentu. Ścisłość i pewność sądu jest tu złudzeniem. Usuwając z krytyki wszelki wzgląd na treść obrazu, biorąc za podstawę oceny to, czy obraz jest dobrze malowany — a dobrze, znaczy tyle co zbliżony do prawdy, do natury — stał się p. W. tylko względnie objektywnym, ale to nie znaczy jakoby zupełnie objektywnym. Usunął tylko osobiste upodobania w anegdocie, w temacie, w ścisłem tego słowa znaczeniu, i wyłączył nadto co najwyżej podmiotową zdolność wchodzenia w pewne stany uczuciowe, związane z pewnemi wyobrażeniami, pozostawiając niemniej podmiotową zdolność dokładnego spostrzegania przedmiotów zawartych w dziele sztuki i również podmiotową różnicę między wyobrażeniem tych przedmiotów, a ich odtworzeniem w sztuce — na czem właściwie owe mierzenie naturą polega.

VI.

Nim odejdziemy od gmachu zbudowanego przez p. Witkiewicza, obrzućmy go raz jeszcze okiem, by poznać jego położenie zewnętrzne.

Jak w etyce biegunami wartości, dwiema ramami zamykającemi ocenę jest dobry i zły, tak przedmiotem sądu estetyki n o r m a t y w n e j, jej wartością u r z ę d o w ą jest piękny — brzydki. Atoli ze zdobyciem kryteryum rzecz tu trudniejsza, poszukiwanie jego drogą porównawczą prawie beznadziejne, choćby dlatego, że zbyt jest świadoma daleko znaczniejsza ilość zjawisk ocenianych wątpliwie i rozmaicie. P. W. widząc teren tak chwiejny, a drogę zawaloną przeszkodami, ominął ją i starał się znaleść inną. »I mnie uwierzyć trudno — pisze — żeby piękno praw nie miało — ja tylko praw tych nie znam, więc nie biorę ich za miarę tego, co znam, a tem mniej tego, co ledwie przeczuwam... Piękno jest tak dalece subjektywnym pierwiastkiem, że nie możemy znaleść takiej miary, na którąbyśmy się wszyscy zgodzili«. Zupełnie słusznym było wynikiem, że p. W., chcąc dać coś objektywnego i ścisłego w wyrokowaniu o sztuce, odsunął kwestyę piękna, a sprawę oceny przerzucił na grunt pewniejszy i bardziej dostępny, — pytanie o wartość obrazu zrównał z pytaniem j a k j e s t o b r a z m a l o w a n y, podając przytem kryteryum dobrego malowania. Najwyraźniej może rzuci się nam w oczy ten obrany punkt wyjścia w arkule o impressyonizmie, gdzie p. W. rozprawia się z p. Jankow-

skim i Gersonem. Gdy dla niego impressyonizm i tzw. wibryzm przedstawia się niemal jako sprawa optycznego mięszania barw, to u prof. Gersona, jak się zaraz przekonamy z paru zestawionych zdań, z po za niejasnych słów i często zgryźliwych wyrzekań zdaje się czasem przebłyskiwać całkiem inna strona tej kwestyi.

»Patrzy (malarz) wprost na barwę, na światło i oddaje to, co widział, barwą i światłem. Jeżeli bezpośrednim wynikiem tego patrzenia są plamy, maluje plamy; notując zaś pędzlem prawie w lot doznawane wrażenia, jest impressyonistą... Z wrażeń plastycznych, jak wiadomo najżywsze budzą barwy, mniej trwałe światłocień, najmniej zaś żywe zarysy... Z tego wypada, iż cechą i zasadą impressyonizmu, wrażeniowości, musi być w najwyższym stopniu i na pierwszem miejscu koloryzm«.

Nie zupełnie należycie to powiedziane, ale mimo to, mimo różnych niedokładności, przebija się inny zupełnie punkt widzenia, mniejsza czy słuszny, prześwieca jakby duchowa twarz kierunku, znajdują wyraz jego motywa i psychiczny podkład, na którym wyrósł. Mamy tu odrębność stanowisk dość charakterystycznie na wierzch dobytą.

Słowem p. W. — jeżeli mi wolno użyć takiego rozróżmienia — w miejsce wartości estetycznej, wsunął wartość artystyczną. Stąd są w tej teoryi braki, jakkolwiek zawarły się w niej liczne cenne szczegóły, a u nas niestety nowe oparte na bliższem badaniu i przyjrzeniu się artystycznemu wykonaniu plastycznych dzieł sztuki, nie obejmuje ona jednak całości tak skomplikowanego zjawiska, jakiem dzieło sztuki być może. P. W. sam pisze, że teorya jego jest niezupełną, jest ona atoli niezupełną, w oderwaniu od pewności swych podstaw — już w samem założeniu, to znaczy nietylko w jego rozumieniu, jakoby owe luki świeciły wewnątrz, a granice i ramy ogólne były położone i wytknięte, lecz braki te są zewnętrzne, tj. że ona jest dopiero częścią całości.

Tyle o tem. Wydobyłem z książki p. W. tylko jego teoryę. Przeszedłszy na jego grunt — ścisły i przedmiotowy — pragnąłem przypatrzeć się jej podstawom i wydało mi się, że są one kruche i nie wolne od sprzeczności. Nie mniej jednak dzieło p. W. pozostaje epokowem na polu tego, co u nas o sztuce się pisze. Jest niem przez ten ferment, jaki około siebie przez czas swego wzrostu wzniecało. Wniosło ono w naszą krytykę artystyczną wiele niezmiernie cennych rzeczy, pcodkrywało nieznane dla niej kraje. A prócz tego książka p. W. jest dziełem sztuki, jak jest niem ka-

żdy twór człowieka, w który on część swojej duszy włożył. Drga w niej ogrom temperamentu podsycanego siłą szczerego przekonania i czuje się tchnienie wielkiej, niepośledniej indywidualności — a to zawsze porywa i przykuwa. *Tad. Sobolewski.*

KRONIKA.

Wśród jednogłośnych protestów prasy poznańskiej przeciw rozporządzeniom Studt'a nie brakło głosów, z których jedne radziły ratować się przed nowym ciosem przez nowe akty lojalności, przez adres złożony u stóp miłościwej cesarzowej, inne kazały liczyć na sympatye stronnictwa dzierżącego ster rządów parlamentarnych, które miało nas bronić w imię realnych interesów i prawdziwych zasad etyki katolicyzmu. Pierwsze głosy stłumił wstyd; zrozumieli nawet sami twórcy projektu adresu, że taka polityka podnoszenia poziomu uczuć miłości dla tronu pruskiego w miarę wzrostu ucisku, graniczy z bezdenną głupotą i bezdenną podłością. Dziś po świetnym kongresie katolickim w Bonn może utoruje sobie drogę przekonanie, że poczucie sprawiedliwości i prosta uczciwość pojedynczych członków katolickiego centrum, nie pozwoli im przecież narażać interesów zagrożonej niemczyzny i swego wpływu wystawiać na szwank w imię jakichś dziwnych zasad moralności Chrystusowej.

A więc — może czas już pogrzebać ten wstrętny lojalizm, który był wygodny w samolubnych dążeniach do najniższych stopni szczęścia osobistego, ale który czynił tę lojalną część społeczeństwa czemś dla reszty obcem i wstrętnem. Od czasu wielkiego doświadczenia dziejowego, od czasu zdrady pruskiej w okresie Sejmu Wielkiego i konstytucyi 3 Maja, robiono wciąż nowe próby zgody i wciąż łudzono się, ale wierzyć nie chciano, że minął okres kompromisów i półśrodków, że w tym wielkim procesie dziejowym niema miejsca dla uczuć litości i sprawiedliwości ze strony Prus, ani dla ustępstw z naszej strony.

Czas wykonać ten zwrot, aby nie liczono na odwagę i poświęcenia chłopa polskiego, gdy przyjdzie bronić całości rzeszy niemieckiej, ani na lojalność naszą, gdy przyjdzie głosować w sejmie pruskim. Czas wydrzeć z serc i oczyścić dusze z tych przyzwyczajeń oglądania się na prawo pruskie i potrzeby królestwa pruskiego, z tych naleciałości z obcego świata, ze szkoły i prasy niemieckiej. Czas przeciąć te niewidzialne nici łączące w imię prywaty Poznań z Berlinem, a wrócić

do łączności istotnej z macierzą. Czas przestać oglądać się na bezstronność wrogów, a żądać pomocy od swoich.

* *
*

W lipcowym numerze słynnej *Ostmark*, naczelnego organu stowarzyszenia hakatystów, ukazał się dość obszerny artykuł p. t. »Czasopismo dla polskiej młodzieży«.

We wstępie zaznacza autor artykułu, że już od dłuższego czasu nosiła się młodzież polska z myślą założenia pisma, któreby było łącznikiem między młodem a starem pokoleniem i zarazem kształciło młodzież w duchu narodowym polskim. I tak w r. 1895 założyła krakowska Czytelnia akademicka — *Czasopismo akademickie*, które dwukrotnie upadało, zaś w grudniu 1898 zaczął wychodzić miesięcznik *Młodość*; a że polska ruchliwość w sprawach narodowych nie pozwala na krótki nawet spoczynek — powstała na początku roku 1899 lwowska *Teka*, przeznaczona dla szkół średnich, a redagowana przez młodzież akademicką.

Stanąwszy tak szczęśliwie u celu, poczyna autor krytykować *Tekę*, cytuje ustępy, które go najbardziej zgorszyły, a pod koniec zaleca przełożonym szkół wyższych i średnich, aby śledzili młodzież polską. Srodze oburza owego hakatystę zaczerpnięte z Mickiewicza motto *Teki:* »Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej, wybaw nas Panie!« Trwogą przejmuje go już sama myśl, że istnieje osobny wydział redakcyjny *Teki* na zabór pruski i że pismo nasze licznych ma współpracowników w W. Księstwie Poznańskiem i Prusach Królewskich pomiędzy młodzieżą akademicką i gimnazyalną. *Teka* zawiera artykuły przeważnie treści politycznej i narodowej; fachowo-naukowych artykułów jest bez porównania mniej; celem zaś wydawnictwa jest rozbudzanie miłości ojczyzny już w młodych sercach gimnazyastów i zachęcanie ich do niezmordowanej pracy nad oswobodzeniem Polski z niewoli. Musimy przyznać, że autor trafnie scharakteryzował tendencyę naszego pisma. Widocznie czytał i analizował je uważnie. Dla poparcia swych twierdzeń, cytuje ów hakatysta kilka wyjątków z artykułów *Teki* umieszczanych w różnych czasach. Szczegółowego uwzględnienia doznała rzecz: »O obowiązkach młodzieży polskiej w zaborze pruskim«. Młodzież szerząca oświatę ludową, pracująca nad podniesieniem polskich kolonii w zagranicznych miastach uniwersyteckich, a na dobitkę wybierająca — w celu propagowania oświaty ludowej — z grona swego »centralne kuratoryum«, którego pierwszem staraniem powinno być założenie urzędów, czyli filii między młodzieżą wszystkich

wyższych zakładów naukowych, taka młodzież — to »rewolucyjna, narodowo polska armia posiłkowa«. Temu ostatniemu wnioskowi trudno odmówić słuszności; nie mamy też nic przeciw temu, by przełożeni wyższych szkół w dzielnicach polskich idąc za końcową radą autora artykułu w *Ostmark*, zwrócili jak największą uwagę na knowania polskich gimnazyastów i na wypracowania *Teki*. Niech się ci panowie dowiedzą, co polska młodzież myśli i czuje. Gimnazyaści polscy tak łatwo się odstraszyć nie dadzą, a wobec pruskich »kulturträgerów« zachowają pogardę i zimną krew pozbywając się przytem przesadnej tajemniczości i szkodliwej nerwowości. Nienawiść, jaką Niemcy swojem brutalnem postępowaniem szczepią w sercach polskiej młodzieży, będzie dla nas jedną gwarancyą więcej, że jej przeciwdziałanie szkodliwym wpływom pruskiej szkoły będzie tem silniejsze, a praca dla świętej sprawy ojczystej tem wytrwalsza.

W końcu trudno nie dać wyrazu naszemu zadowoleniu z powodu artykułu *Ostmarki*, gdyż oburzenie wroga, to dowód skuteczności naszej działalności, a zatem i zachęta do dalszej pracy. Sympatyczny dla nas artykuł w tej sprawie pomieścił *Goniec Wielkopolski*.

* *
*

„*Praca*“ poznańska w ostatnim czasie szczerze poczęła się zajmować, młodzieżą gimnazyalną. I tak wysłała jednego ze swych współpracowników do tych miast Księstwa, gdzie się gimnazya znajdują, — w celu naocznego przekonania się o bezwględnej polityce tłumienia wszystkich objawów polskości u młodzieży gimnazyalnej. Ów współpracownik porusza tedy w osobnym artykule numeru 33. rewizye odbyte u uczniów w *Wągrowcu*, i w niektórych innych miastach Księstwa, poczem przechodzi do szczegółowego opisu stosunków we *Wschowie*, gdzie dyrektor gimnazyum p. T e o d o r M a t s c h k y, filar miejscowej filii związku hakatystycznego, od pewnego czasu odwiedza mieszkania gimnazyastów Polaków i szpera pomiędzy książkami. Z artykułu „Pracy“ dowiadujemy się, jakie to mowy wygłaszał p. M. przeciw szerzącej się „agitacyi wielkopolskiej“ na zebraniach bractwa trzech liter i jak nakłaniał członków, aby do rąk gimnazyastów Polaków nie dopuszczali książek polskich. — Wobec tego — pisze dalej współpracownik „Pracy“ — uczniowie gimnazyalni nieraz są zmuszeni brać z biblioteki gimnazyalnej dla pozoru ksiażki, które narodowość i religię naszą w najwyższym stopniu obrażają; matka jednego z gimnazyastów, któremu podobną książkę w gimnazyum wypożyczono, napisała wraz z kilku innemi paniami skargę do ministeryum, dotychczas

jednak odpowiedź nie nadeszła. Niektórzy uczniowie przy najgorszych ustępach tych książek wypisują na marginesach, co myślą o Prusakach. W jednym domu polskim rodzice kazali uczniowi wypożyczyć jak najwięcej takich książek i zamknęli je pod klucz, mówiąc: „przynajmniej inni ich teraz czytać nie będą“.

Rewizye w mieszkaniach polskich uczniów odbywają się z największą bezwzględnością, w każdej porze dnia, chociażby o szóstej rano. W jednem miejscu rewidujący zapędził się aż do prywatnego mieszkania i chciał rewizyę zaczynać od kuferka służącej w przekonaniu, że tam są schowane książki uczniów, bo kuferek oklejony z wierzchu rozmaitymi rycinami zwrócił jego uwagę. Dopiero gdy właścicielka kuferka zjawiła się z warząchwią w ręku, rewidujący uznał za stosowne cofnąć się.

Nauczyciele gimnazyalni — twierdzi autor artykułu — idą naturalnie śladem dyrektora; na lekcyach powtarzają brednie napisane w »Ostmarce«, a w czasie pauzy, gdy uczniowie wychodzą na podwórze, wkradają się do klasy i przeszukują książki szkolne Polaków.

Korespondent »Pracy« doznał u uczniów we Wschowie miłego i serdecznego przyjęcia, którego szczegóły nie nadają się do druku, ale równocześnie zauważył, że niestety nie brak tam i obojętnych wobec sprawy polskiej.

Przestrzegł on także uczniów, aby listów do jakiejkolwiek redakcyi nie wysyłali wprost ze Wschowy, lecz z jakiej innej poczty, a dalej, aby się na listach takich nie podpisywali; wiadomość, że ten i ten przesłał list do redakcyi w tej a tej sprawie należy osobno redakcyi podać.

W numerze 35. omawia *Praca* stosunki w gimnazyum krotoszyńskiem, liczącem na 300 uczniów około 125 Polaków. Niestety brak między nimi prawdziwego koleżeństwa i solidarności, w czem głównie winę ponosi starsze pokolenie wychowujące młodzież w lojaliźmie i przesadnej ostrożności, która się w zupełną obojętność dla sprawy narodowej przeradza. Stosunki gimnazyum krotoszyńskiego i sprawa nauki języka polskiego tamże były zresztą w artykułach i korespondencyach Teki w swoim czasie omawiane.

Za zajęcie się sprawą gimnazyów — należy się „*Pracy*“ wdzięczność; pismo to spotka się niezawodnie na tem polu z naszymi współpracownikami.

Przy tej sposobności zaznaczamy, że z pism polskich wychodzących w obrębie państwa niemieckiego jedynie „*Praca*“, „*Goniec wielkopolski*“

i Dziennik berliński zgodnie z nami pojmują obywatelskie obowiązki kształcącej się młodzieży, ale o tem pomówimy w osobnym artykule.

* * *

Pułkownik Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeż) umieścił w n-rze 229 »Kurjera Lwowskiego« następujące pismo: »Moja podróż do Ameryki zainteresowała przyjaciół moich i ciekawych. Pierwszych stan mego zdrowia niepokoi. Drudzy, jak mnie wieści dochodzą, różne czynią domysły co do powodów, dla których ocean przepłynąć zamierzam.

Przyjaciele, niech spokojni będą. Odzyskałem zdrowie w zupełności. Podróż morska nowością nie jest dla mnie, na amerykańskim zaś lądzie dostanę się pomiędzy życzliwych, którzy z pewnością starości mojej na próby wystawiać nie będą.

Ciekawych ciekawość zaspokoić spróbuję. Jadę w sprawach publicznych polskich tego rodzaju, co *Skarb narodowy*. Nie mam na celu żadnych, a żadnych osobistych moich, ani prywatnych czyichkolwiek interesów. Podróż ta, od lat kilku postanowiona, odbyć się była powinna w roku zeszłym. Na przeszkodzie stanęła choroba. W kwietniu i maju r. b. nie pozwalała na przedsiębranie jej rekonwalescencya niezupełna. Dlatego teraz dopiero, pod zimę, zdrów na ciele i umyśle, puszczam się za ocean w niemiłych Prusakom i rozmaitego gatunku ugodowcom celach. Śpieszno mi, uprzedzić chcę możliwe ponowne najście choroby, mającej mnie obezwładnić na zawsze«.

Zürich 15. sierpnia 1900. Z. Miłkowski.

Z Zurychu, gdzie pułkownik Miłkowski mieszka z rodziną przy ul. Forchstrasse l. 33. piszą do »Kurjera lw.« (nr. 232): »Spełniając gorące życzenie swoje bez względu na wiek sędziwy, bo dziewiąty krzyżyk za pasem,[1]) i świeżo przebytą chorobę ciężką, d. 15. sierpnia, kierując drogę na Paryż i Southampton wyruszył z Zurychu do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej pułk. Miłkowski w odwiedziny tamtejszych kolonii polskich. Odradzającym mu tej podróży z uwagi na wiek i słabość odpowiadał: »Nie umarłbym spokojnie, nie odbywszy jej. Tak pragnę ich widzieć, tyle mam im do powiedzenia, a myślę, że i oni chętnie mnie wśród siebie obaczą«. — I pojechał, na pociechę rodzinie i bliskim obiecując dbać o siebie i w najlepszem zdrowiu wrócić za dwa miesiące«.

Dowiadujemy się, że rodzina pułkownika otrzymała depeszę z New-Yorku, że przebył on szczęśliwie drogę przez morze.

* * *

[1]) ur. d. 23. marca r. 1824. w Saracei na Podolu w zaborze moskiewskim.

Wydział filozoficzny uniwersytetu lwowskiego otrzymał od p. Hipolita Wawelberga z Warszawy kwotę 2.000 koron jako fundusz na konkurs w zakresie dziejów ludności żydowskiej w Polsce. Administracyą funduszu zajęli się profesorowie historyi uniw. lw., nagród ustanowiono dwie w wysokości 600 i 400 koron; prace nagrodzone drukowane będą kosztem konkursu, a nakład i cały dochód ze sprzedaży stanowić będą wyłączną własność autorów. Konkurować mogą studenci uniwersytetów: lwowskiego i krakowskiego, tudzież młodzież akademicka polska, przebywająca na innych uniwersytetach, oraz ci wszyscy badacze narodowości polskiej, którzy studya uniwersyteckie ukończyli nie później jak w roku 1895. Ocena prac, które mogą być bądź rękopiśmienne, bądź ogłoszone drukiem w ciągu roku konkursowego, należy do członków Wydziału filoz. uniw. lw. Termin do złożenia prac konkursowych (w kancelaryi uniw. lw.) upływa w dniu 30. września 1901 roku.

Inicyatorom i fundatorowi konkursu »chodzi z jednej strony o zbadanie historyczno-porównawcze stosunku Rzeczypospolitej polskiej względem ludności żydowskiej, a mianowicie o uwydatnienie tych wyjątkowo sprzyjających w porównaniu z innemi państwami warunków, wyższej tolerancyi religijnej i politycznej w Polsce, które spowodowały wyjątkowe skupienie się ludności żydowskiej, w obrębie Polski, — a zarazem o wyświetlenie zarówno dodatnich, jakoteż ujemnych wyników takiego skupienia się, zarówno dla kraju, jakoteż dla rzeczonej ludności«. »Chodzi z drugiej strony, o historyczne zbadanie wewnętrznego rozwoju ludności żydowskiej w Polsce, pod względem jej organizacyi wyznaniowej, administracyjnej, sądowniczej, podatkowej i t. p., jej rozsiedlenia się i ogniskowania po rozmaitych częściach kraju, jej zajęć i zawodów, szkolnictwa, pojęć religijnych i społecznych; zaś przedewszystkiem o wyświetlenie jej stosunku do całości i oddzielnych warstw i stanów narodu polskiego, do krajowych spraw gospodarczych i politycznych, oraz oddziaływania na nią polskiej kultury krajowej w obyczajach, tradycyach, języku, stroju i t. p«.

»W szczególności chodzi o historyczne zbadanie wzajemnego stosunku pomiędzy krajem a ludnością żydowską w okresie dziejów nowoczesnych: t. j. jaki był względem nich stosunek rządu, prawodawstwa i opinii publicznej polskiej w dobie Wielkiego Sejmu, Księstwa Warszawskiego, Królestwa Kongresowego, aż do reformy Wielopolskiego włącznie; oraz jaki był stosunek tejże ludności względem odpowiednich przesileń krajowych i jaka jej rola w czasach pomiędzy owemi przesileniami«. »Chodzi również o zbadanie polityki trzech rządów podziałowych, austryackiego, pruskiego i rosyjskiego, wobec ludności żydo-

wskiej na obszarze odpowiednich dzielnic rozbiorowych, ze szczególnem uwzględnieniem doby Józefa II. i ks. Metternicha, Fryderyka II. i Fryderyków Wilhelmów II i III., Mikołaja I. i Aleksandra II. Tutaj zaś przedewszystkiem zależy na wyjaśnieniu wpływu owych działań każdego z trzech rządów na wyodrębienie się typu żyda galicyjskiego, poznańskiego, litewskiego i kongresowego z pierwotnego typu żyda polskiego pod względem kulturalnym, gospodarczym i politycznym, mając na uwadze wyniki tego procesu dla spraw krajowych w każdej odpowiedniej dzielnicy«.

Biorący udział w konkursie mają pozostawioną zupełną swobodę co do punktu wyjścia i wniosków, jakoteż co do rozmiarów rozprawy. Pożądane są zwłaszcza opracowania monograficzne; w równej mierze dopuszczone są wydawnictwa dokumentów, aktów, wiadomości historyczno-statystycznych i t. p. Tak opracowania jak wydawnictwa muszą nosić charakter ściśle źródłowy i naukowy.

* *
*

Kwartalnik historyczny (organ Towarzystwa historycznego) przy sposobności powtórzenia konkursu historycznego Czytelni akademickiej pisze:

»Z radością witamy powyższy konkurs jako pocieszający objaw zdrowego kierunku, wytkniętego młodzieży uniwersyteckiej przez zacnych przewodników. Z każdym rokiem przerzedzają się szeregi mężów, dobrze dla nauki zasłużonych i niespokojnym wzrokiem szukamy na całym obszarze ziem polskich tych, którzy mają wypełnić te luki i wznosić dalej gmach przez nich rozpoczęty. Niestety tylko młodzież dwóch uniwersytetów może z całą swobodą poświęcać się ojczystej nauce, na niej więc ciąży święty obowiązek umiłowania tej nauki a przedewszystkiem nauki historycznej, na której ma się wznieść przyszłość. Nie wątpimy, że spora garstka młodzieży zdolnej i zdrowo myślącej, zaprzęgnie się z zapałem do żmudnej i poważnej pracy przy warstacie naukowym, która im dużo przysporzy zadowolenia a nauce niemało korzyści. Życzymy więc inicyatorom tej pięknej myśli najlepszego wyniku z konkursu i z upragnieniem oczekiwać będziemy chwili, kiedy *Kwart. hist.* będzie mógł ogłosić nazwiska zwycięzców na tej arenie naukowej.«

* *
*

Petersburski *Kraj* cytuje w N-rze 26 (w przeglądzie prasy) następujące nader ciekawe rozważanie feljetonisty »Now. »Wr.« p. Storonnego, o stosunkach narodowościowych Rosyan do innych plemion:

„Inaczej szanujemy Niemca, inaczej Tatara, inaczej Polaka, inaczej Fina, Ormianina, Serba... Niemiec — to nasz odwieczny sąsiad nietylko pod względem granic państwowych; na całej przestrzeni ziemi rosyjskiej tkwi ustawicznie obok nas. Zlać się z nim rdzennie w żaden sposób nie możemy — bo jesteśmy z ciasta zbyt różnego. Zupełnie tak samo, jak żółtko i białko, zawarte w jednej skorupie: zawsze razem, a jednak zawsze rozdzielone. Z drugiej jednak strony tak wiele od Niemca przyjęliśmy, tak długo mieszkaliśmy wspólnie, że między nami wytworzył się pewien „*modus vivendi*". Niemiec niezawadza Rosjaninowi—więc Bóg z nim! Być może, iż jeden drugiego nie połkniemy... Z Tatarem porozumieć się jeszcze łatwiej; połowa jego krwi — nasza własna. Sądzę, że my, Rosyanie bez względu na różnicę wiary, bliżej jesteśmy spowinowaceni z tatarami, czuchońcami, baszkirami i innymi obcoplemieńcami mongolskiego a nawet wschodnio-kaukazkiego typu, aniżeli z Serbami, Bułgarami i Polakami. Mówią, że pochodzimy ze wspólnego korzenia; korzeń ten istotnie był, ale czyż nie odpadł już? czyż nie zgnił już od dawna? Za daleko odeszliśmy od siebie«.

Dotychczas Moskale nie lubili się przyznawać do swych azyatyckich pobratymców, a nawet starannie się ich wypierali, starając się równocześnie wytłómaczyć Polakom, że są Słowianami i braćmi, że więc wspólne pożycie pod berłem cara doprowadziłoby do zgody i harmonii, gdyby nie upór i niechęć Polaków.

P. Storonnij jest otwartszym, i szczerze przyznaje, że trudniej Moskalowi porozumieć się z Polakiem, niż z Mongołem, gdyż z tym ostatnim łączy go wspólne pochodzenie; wspólność zaś, jaka kiedyś istniała między Polakami a Rosyanami, dawno się zatarła. — Ugodowcy z *Kraju* pracujący ustawicznie nad »zbliżeniem się polsko-rosyjskiem«, mają zatem trudne zadanie...

* *
*

Filar ugody, redaktor *Kraju* p. Erazm Piltz święci w b. r. jubileusz swej działalności w życiu publicznem i przy tej sposobności został uczczony wydaną we Lwowie broszurką jubileuszową[1]), zawie-

[1]) Przyczynek do jubileuszu p. Erazma Piltza redaktora. *Kraju*. Lwów 1900. Nakładem Jana Karłowicza. Cena 20 ct. Skład w redakcyi Teki.

rającą cenne materyały do życiorysu i duchowego wizerunku tego męża stanu. Czytelnik dowiaduje się z broszury, że kilka pospolitych kradzieży i oszustw poprzedziło polityczną i dziennikarską karyerę jubilata. Warto, by szersze koła dowiedziały się, jak wyglądają z bliska ludzie poważający się przemawiać ze szpalt *Kraju* imieniem narodu i również imieniem narodu chylić się do stóp carskich. — Moralność, jaką odznacza się p. Piltz w życiu prywatnem snać bardzo dobrze harmonizuje z jego kierunkiem politycznym, skoro on właśnie reprezentuje swoje stronnictwo na zewnątrz podpisując *Kraj* i wypowiadając, jako Piotr Warta, programy pracy »narodowej«...

* *
*

Z powodu ostatniej bytności cara w Moskwie wydano do mieszkańców miasta następujące nadzwyczaj charakterystyczne przepisy:

1. Każdy właściciel mieszkania lub ubikacyi, w których okna lub balkony wychodzą na ulicę, objętą drogą Ich Cesarskich Mości, obowiązany jest przedstawić niżej wymienionemu członkowi komisyi nie później, niż 28 marca w dwóch egzemplarzach listę wszystkich osób, które znajdować się będą w jego mieszkaniu lub ubikacyi w czasie Najwyższego przejazdu.

2. Gospodarz mieszkania przeprowadza kontrolę osób, wchodzących do domu w dzień Najwyższego przejazdu, przyczem odpowiedzialność za to, iż wpuszczone są też same osoby, które podane były na liście, w zupełności leży na nim.

3. Właściciele i rządcy domów obowiązani są w dzień przejazdu Ich Wysokości:

a) trzymać zamknięte na klucz bramy domów,

b) klucze od bram wręczyć starszym stróżom, którzy mają się znajdować pod bramą od strony ulicy,

c) przez bramy przepuszczać tych tylko, którzy w danym domu mieszkają, lub otrzymali prawo wejścia do mieszkania zgodnie z listą załączoną członkowi komisyi; obce zaś osoby w razie nadzwyczajnej potrzeby przepuszczać tylko za zezwoleniem członka komisyi lub urzędników policyjnych,

d) pozamykać na klucz wszystkie parterowe drzwi, na ulicę wychodzące, jak również okna w suterenach i parterze, do których możliwy jest dostęp z ulicy,

e) pozwalać zajeżdżać tylko osobom wymienionym pod lit. c. punktu 3 go niniejszego rozporządzenia.

4. Zabrania się czynić jakiekolwiek przygotowania dla widzów przy bramach od strony ulicy.

5. Właściciele i rządcy domów obowiązani są pod osobistą odpowiedzialnością zatamować dostęp na strychy i dachy, dla dopięcia czego wejście na strych po uprzedniej rewizyi, zarządzonej przez członka komisyi, ma być zamknięte i opieczętowane, wszystkie zaś drabiny ogniowe mają być zaszyte w rogożę na 6 arszynów od ziemi.

6. Otwieranie podczas Najwyższego przejazdu okien jest dozwolone, dozwolony również jest wstęp publiczności na balkony, na ulicę wychodzące, jednak do okien i na balkony mogą być dopuszczone pod osobistą odpowiedzialnością właściciela domu lub mieszkania, osoby najzupełniej trzeźwe i tylko te, dla których uzyskane zostało w ustanowionym porządku zezwolenie wstępu. Osoby mające prawo wstępu nie powinny mieć przy sobie ani lornetek, ani lunet, ani aparatów fotograficznych: jednocześnie właściciel mieszkania obowiązuje się przyjąć na siebie pieczę o porządek, każdy w swojem mieszkaniu.

Uwaga. Oznaczenie ilości osób, mogących znajdować się na balkonie, należy do technika będącego członkiem komisyi.

Członek komisyi
Ar. Kelepowskij.

Adres członka komisyi...

Tak podróżuje car po własnej stolicy wśród kochających go wiernych poddanych.

* * *

Namiestnictwo zezwoliło na założenie w Krakowie Towarzystwa kształcącej się młodzieży »Młodość«. Towarzystwo ma być otwarte w początku zbliżającego się zimowego półrocza.

Na Cieszyn.

Złożono w administracyi naszej następujące datki:

Uczniowie gimazyum drohobyckiego za pośrednictwem J. K. 33 kor. 52 gr.

Uczniowie kl. VIII. gimn. w Przemyślu. 20 kor.

Uczniowie kl. VI. w Brzeżanach podatek centowy za marzec, kwiecień, maj, czerwiec i lipiec 10 kor. 40 gr.

Cz. K. i E. K. z Sambora ze składek 10 kor.

Józef Drzewski z Drohobycza zebrane wśród kolegów 1 kor.

M. zebrane w towarzystwie w Brzuchowicach 5 kor. 18 gr.

J. D. z Drohobycza 25 gr.

S. z Poznania 16 kor. 65 gr. (14. M. 5. f). Razem 97. kor.

Nadto złożyli:

Zdzisław S...i 11 książek z IV klasy dla ubogich uczniów i Adam S.. i 4 książeczki ludowe.

W ubiegłym roku szkolnym (od września 1899) złożyła młodzież szkół średnich (i akademicka) na Cieszyn sumę 787 koron k. 99 gr. Część z tych pieniędzy przesłaną została nie do administracyi „*Teki*“, lecz wprost do *Macierzy* lub do redakcyi innych pism (28 k.*) — Dzięki ofiarności wielu kolegów przesłano także dość znaczną ilość książek (częścią szkolnych częścią do biblioteki uczniów i profesorów); także gabinet zoologiczny gimnazyum cieszyńskiego otrzymał za pośrednictwem naszej administracyi dwa dary. W sumie 787 k. 99 gr. nie mieści się podatek tych gimnazyów, które składają miesięczne datki na książeczkę kas Oszczędności i przeszlą je z końcem roku 1900 do Cieszyna.

Ogółem było w Galicyi miast 14, w których polska młodzież szkół średnich płaciła podatek na rzecz Śląska, są to: Bochnia, Brzeżany, Drohobycz, Jasło, Kołomyja, Kraków, Krosno, Lwów, Podgórze, Przemyśl, Rzeszów, Sambor, Sanok i Stanisławów; z innych dzielnic Polski Warszawa i Poznań; z obczyzny Odessa i Tabor.

* * *

Na rzecz Tow. Szkoły ludowej nadesłał kol. St. Szczepanowski kwotę 100 M. czyli 118 kor. 30 gr. pochodzącą ze składek mieszkańców willi Wandy w Nauheim. Kwotę powyższą składamy na ręce akademickiego Koła Tow. sz. lud.

* * *

Od przyjaciół młodzieży otrzymaliśmy na wydawnictwa Teki 20 złr. w. a.

Odpowiedzi Redakcyi.

Autorom artykułu „Audiatur et altera pars“ z B. odpowiemy obszerniej w jednym z najbliższych numerów Teki.

Koledze H. R. z Przemyśla. Niestety, z powodu formy w wielu miejscach wadliwej drukować nie możemy pomimo, że sonety kolegi zawierają wiele zapału i patryotycznych uczuć.

Z powodu zmiany lokalu redakcyi w Krakowie wszystkie listy przesyłać należy pod adresem: Lwów, ul. Małeckiego liczba 6.

---

*) Do administracyi przesłano także 6 kor. z Sanoka na szkołę polską w Białej.

Odpowiedzialny redaktor, **akad. Jan Leszczyński**.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.